



# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIII Nr 11(267) Żelów, listopad 2018

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Joana Baby, Henryka Berez, Henryka Gały, Marcina Kwilosza, Janusza Orlikowskiego, Mirosława Pisarkiewicza, Kazimierza Szczykutowicz, Tadeusza Zawadowskiego

**Andrzej Dębowski** – *Między metafizyką a odpustem* oraz *Na koncertach o Niepodległej*

**Leszek Żuliński** – *Bereza jako „poeta”*

**Józef Baran** – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

**prof. Maria Szyszowska** – *Filozofia codzienności*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Sabasiki Jerzego S. Fronczka*

**Stefan Jurkowski** – *Małopolskie karuzele*

**Kazimierz Ivosse** – *Dotknięcie pamięci*

**Joanna Friedrich** – *Akord na akord*

**Anna Dominiak** – *Czas nie wybacz*

**prof. Kazimierz Świegocki** – *Gnothi seauton (4)*

**Paweł Kuszczynski** – *Poszukiwanie syntezy*

**Andrzej Walter** – *Kiedy nie można być poetą*

**Jarosław Stajski** – *Pamiętnik seniora*

**Emil Biela** – *Jesteśmy karłami*

**Bartłomiej Siwiec** – *Żurawie niedługo odleć*

**Joanna Słodyczka** – *Opowiem Ci wierszem*

**Jerzy Lengauer** – *Narodowe czytanie*

**Ryszard Biberstajn** – *Poezja ciszy*

**Jan Zdzisław Brudnicki** – *Wiersze podróże Pawła Kubiaka*

**Informacje, Wydarzenia, Kronika**

**Witryna**

**Opinie, Noty, Poglądy**

**Krytyka**

## Narodowe czytanie

W którymś z niedawnych czwartkowych wydań programu „Nie ma żartów” gościem Elizy Michalik był Zbigniew Hołdys. Jednym z omawianych tematów była sprawa wrześniego Narodowego Czytania organizowanego co roku już od kilku lat przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Z przykrością, której podstawą jest bez wątpienia przywiązanie do dość konserwatywnego podejścia do języka polskiego, lektur szkolnych, kanonu polskiej literatury i bezsprzecznie do książek, co wyniosłem z czteroletnich nauk na profilu humanistycznym w Liceum Ogólnokształcącym im. Wojciecha Kętrzyńskiego pod czujnym okiem polonistki pani Czesławy Dąbrowskiej. Nie pamiętam, czy to prowadząca program, czy gość zagaili o zmianach w czytanej przez Prezydenta i milczącej zazwyczaj Małżonkę Prezydencką „Przedwiosniu” Żeromskiego. (...) – **pisze Jerzy Lengauer na stronie 4.**

## Między metafizyką a odpustem

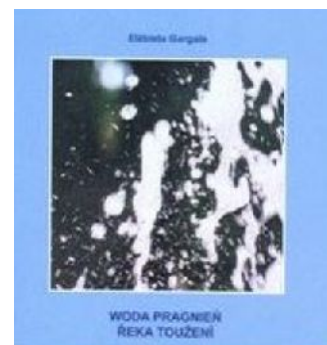
Współczesny świat coraz bardziej brutalizuje się. Dziś znacznie częściej, niż przed laty możemy zostać napadnięci na ulicy i obrabowani lub zabici. W pracy nas poniewierają, w życiu publicznym zniewalają, oszukują i upokarzają. Oszuści i kryminaliści wygodnie usadowili się już nawet na najwyższych urządach, a pospolicu bandyci, mordercy i terroryści – nie tylko dorośli, ale już dzieci – są coraz odważniejsi, ponieważ bywają bezkarni. Swoje zrobił także internet, gdzie staliśmy się bardzo odważni, zwłaszcza wtedy, kiedy publikujemy anonimowo i opluwamy wszystko i wszystkich, bez ponoszenia żadnych konsekwencji. Widać jak bardzo staniała odwaga. Wszystko – co porządne – legło w gruzach, bo już nawet przyzwoitość jest przez większość uważana za naiwność, a kręctwo i złodziejstwo stało się powszechne. Bycie nieprzyzwoitym jest postrzegane jako coś niesamowitego – młodzi nazywają to trendy, bądź „cool”, a niektórzy dorośli nawet „patriotyzmem”. (...) – **pisze Andrzej Dębowski na stronie 15.**



## Kiedy nie można być poetą

Życie jest przewrotne i... plecie nam swoimi emocjami niczym deszcz i szaruga. Przecież spotykamy w swoim życiu tych, których mamy spotkać, wydarza nam się to, co miało nam się wydarzyć, a samo pojęcie przypadku wykracza poza sferę naszej ułomnej świadomości. No, niestety, ja w to utopijnie wierzę, choć wielu powie w tym momencie o mojej dużej dozie naiwności. A niech tam, przełknę i tę pigułkę i nie nadąsam się.

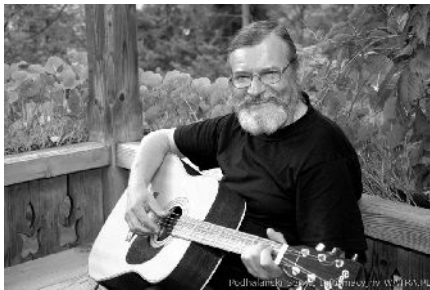
Wczoraj (dziś 14 września 2018) byliśmy we Wrocławiu na pięknym wieczorze czytania wierszy niedawno zmarłego dolnośląskiego Homera, czyli nieodżałowanego Andrzeja Bartyńskiego. I tamże, niejako przez ów śmiertelny przypadek, wpadł mi w dłoń świeżo wydany tom od dawna mi już jednak znanej (i rzecz jasna cenionej poetki) Elżbiety Gargały. Znałem jej poezję, lecz jako nigdy moja świadomość nie zaiskrzyła takimi emocjami by powstał tekst, moja świadomość nie potrafiła się tak zadurzyć w tych słowach czy choćby im ponieść przesłaniem, metaforyką czy treścią. Do wczoraj. (...) – **pisze Andrzej Walter na stronach 3, 4.**



## Relacje

Opowiem Ci  
wierszem

Jak co roku we wrześniu, w rocznicę wmurowania na tatrzańskich Wiktorówkach tablicy upamiętniającej zmarłego w 2012 roku poetę, barda, fotografa, przewodnika – **Jerzego Tawłowicza**, do Zakopanego przyjeżdżają ludzie pióra i ludzie gór, by wspominać wyjątkowego człowieka i cieszyć się słowem, muzyką i obecnością. Piękna inicjatywa żony Jerzego – Anny, wspartej przez Towarzystwo Miłośników Teatru im. Heleny Modrzejewskiej Scena A2 w Zakopanem i Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich zaowocowała szóstym już spotkaniem w sercu Tatr i w klimatycznym regionalnym szałasie „Skorusa” (w zasadzie Karpielewa Jata), ale uczestnicy chyba przywykli do nazwy przynależnej sąsiedniemu budynkowi, uwiecznionej w wierszu Włodzimierza Wnuka).



Fot. Podhalański Serwis Informacyjny Warta.pl

Jerzy Tawłowicz

Na tradycyjną mszę świętą w intencji poety na Wiktorówkach wybrała się grupa najwytrwalszych i najsprawniejszych uczestników spotkania – aura tym razem nie rozpieszczała, ale kogo nie przestraszył ziąb, deszcz i śnieg mógł po mszy z ambony u stóp Królowej Tatr zaprezentować wiersz Jurka, utwór Jemu poświęcony lub przytoczyć własne wspomnienie. Szczególny dar od księży opiekujących się kościołkiem – pozwolił przywołać nieobecnego w miejscu, w którym kiedyś występował, które lubił i cenił.

Po południu wszyscy – również Ci, którzy z różnych powodów nie mogli pojawić się na szlaku, ale wykorzystali swój czas na odwiedzinach grobu Jerzego Tawłowicza w Alei Zasłużonych na zakopiańskim cmentarzu zaczęli schodzić się w szałasie na Lipkach. Góralska karczma pękała w szwach, radośnym powitaniem nie było końca – czuło się, że to spotkanie świętych znajomych, którzy przybyli tu na prawdziwe święto przyjaźni i pamięci.

Prowadzący – Beata Symoń z Krakowa i Krzysztof Michno – aktor Sceny A2 podzielił imprezę na dwie części. W tej bardziej oficjalnej zgromadzeni mogli obejrzeć krótki film z udziałem Jurka Tawłowicza – ci, którzy go znali z pewnością ze wzruszeniem, a ci,

którzy dopiero poznają wysłuchali wierszy i piosenek w jego wykonaniu. Były dedykacje oraz podziękowania – Adriana Jarosz w imieniu wszystkich uczestników na ręce Anny Tawłowicz złożyła bardzo ciepłe, osobiste upominki. W tej części przybyłym towarzyszyła muzyka góralska – bo jak inaczej można u stóp gór? Uczestnicy otrzymali pamiątkowe płyty z filmem zmontowanym przez Tadeusza Oratowskiego z nagrania z poprzedniej „Skorusy”, ufundowane przez Annę Tawłowicz. Chętni mogli po promocyjnej cenie zakupić pachnący jeszcze drukarnią tom Jerzego Tawłowicza „Wiersze z zapamięci”.

Potem zaczęła się już bardziej swobodna biesiada poetycka. Zgromadzeni przy suto zastawionych stołach podawali sobie mikrofon i czytali wiersze, które co pewien czas przerywał śpiew z akompaniamentem gitar i skrzypiec – na sali znajdowało się kilku bardów. Część piosenek zostało wykonanych ciekawie brzmiących duetach, znalazła się również solistka – Bożena Boba-Dyga, która zaśpiewała a capella. Było radośnie, Joanna Babiarsz i Janusz Szot przekornie stwierdzili w piosence specjalnie ułożonej na spotkanie „...po co nam Parnas, gdy mamy ten szłas...”. Czuło się prawdziwie artystyczną atmosferę i jedność, której tak czasami brakuje w różnych środowiskach. Jerzy, który zawsze starał się łączyć ludzi pewnie czuwał nad przybyłymi z ulubioną fajką i uśmiechał się do własnych myśli.

Cóż można powiedzieć? Niewątpliwie była to jedna z najciekawszych imprez poetyckich, organizowana bez instytucjonalnego wsparcia. Trzeba docenić ogrom pracy i zaangażowanie żony poety – Anny Tawłowicz, która po raz kolejny umożliwiła ludziom pióra tak cudowne spotkanie. Uczestnicy zapowiedzieli swój przyjazd za rok.

## Joanna Słodyczka

## Konkursy

Małopolska Nagroda  
Poetycka „Źródło”

Werdykt Jury Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło” obradującego w Borzęcinie w składzie – Józef Baran, Beata Paluch, prof. Marek Karwala, Adam Ziemiannin.

18 września w tarnowskim Ratuszu miała miejsce uroczysta gala wręczenia nagród. Gali towarzyszyły piosenki Lidii Jazgar i zespołu Galicja. Nagrodzone i wyróżnione utwory zaprezentowała Beata Paluch, aktorka narodowego Teatru Starego w Krakowie. Prof. Marek Karwala przedstawił werdykt. Na konkurs napłynęły 273 zestawów od poetów z całej Polski i zagranicy (ponad 1000 wierszy).

Nagrody w drugiej edycji Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło” otrzymali: I nagrodę, 3500 zł – Antonina Małgorzata

Tosiek z Poznania. II nagrodę, 2500 zł – Anna Piliszewska z Wieliczki, a III nagrodę, 1 500 zł – Jan Biela z Myślenic.

Przyznano również pięć równorzędnych wyróżnień za zestaw wierszy dla: Rafała Gratkowskiego, Stanisława Kuźnika, Klary Domańskiej, Krzysztofa Martwickiego i Jacka Parkitnego.

Trzy równorzędne Nagrody Specjalne, za utwór związany z regionem Małopolski otrzymali: Anna Morawiec, Teodora Maria Pikuła, Rafał Sowiński.

Wyróżnienia honorowe, nagrodzone drukiem w wydawnictwie pokonkursowym, zostały przyznane następującym wierszom: „Gdy byliśmy mali”, Klaudia Chudowska, „Gizela”, Elżbieta Rudzińska, „Tato”, Agnieszka Jupowicz „Źródło”, Krzysztof Rejmer, „Nie opuszczę cię aż do śmierci”, Renata Diaków, „Priap”, Halina Bohuta-Stapel, „Krzyk Penelopy”, Jolanta Rawska, „Na banicję (Królowa Matka abdykuje)”, Joanna Maurer, „Wyrwa” Rafał Baron, „Zwolnienie grupowe”, Jan Racut, „Ballada o gościnie”, Irena Żukowska-Rumin, „Przelotni”, Grzegorz Kielar, „Biegające kobiety”, Marta Jurkowska, „Sonet do milczącej Matki”, Monika Deker-Kot, „Moja Uszwica”, Antonina Radzięda, „Za bramą (nekropolia w Brzesku)”, Mateusz Czarnecki, „Muszyńskie cztery pory roku”, Arkadiusz Stosur, „Wiosna pachnie tobą”, Anna Foryś, „Narodziny pegaza”, Maria Gibała, „Ogórki”, Małgorzata Sochoń, „Medytacje inspirowane twórczością i życiem Norwida”, Antonina Sebesta, „Matko”, Urszula Kuźnińska, „Ojciec srebrno-złoty”, Irena Wanda Niedzielko, „Noc z tobą”, Agnieszka Gicala, „Lipa II”, Stefan Kudełko, „Na fotografię Inki – Danki Siedziakówny”, Małgorzata Borowiec, „Lekkość”, Katarzyna Hudy.

Piastowska  
Biesiada Poetycka

Jury Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego XXV Piastowskiej Biesiady Poetyckiej w składzie: Rena Marciniak-Kosmowska – przewodnicząca, Jan Zdzisław Brudnicki, Mariola Kruszewska, Paweł Kubiak, po wnikliwym przeczytaniu 129. zestawów wierszy i dyskusji o ich poziomie, na posiedzeniu w dniu 8 września 2018 roku przyznało nagrody: I – 1.000 zł **Mateuszowi Mitagowi**, II – 750 zł **Dariuszowi Małkowi**, III – 500 zł **Dominice Lewickiej-Klucznik** oraz cztery równorzędne wyróżnienia po 300 zł: **Małgorzacie Cybulskiej**, **Małgorzacie Jaworskiej**, **Annie Piliszewskiej**, **Małgorzacie Skałbani**.

Ponadto rozważane były do nagród i wyróżnień zestawy autorów: Oliwii Betcher, Anny Dwojnych. Magdaleny Lipniak-Młyńczak, Aliny Barbary Nowak, Katarzyny Wiktorii Polak, Krzysztofa Rejmera, Katarzyny Jarosz Rabej, Adama Wojciecha Stepieńskiego, Wojciecha Roszkowskiego, Agaty Wesołowskiej, Bereniki Witkowskiej, Piotra Zemanka.

Andrzej Walter

# Kiedy nie można być poetą

*Kiedy nie można być poetą  
poeta zamiata podłogę...*

Życie jest przewrotne i... plecie nam swoimi emocjami niczym deszcz i szaruga. Przecież spotykamy w swoim życiu tych, których mamy spotkać, wydarza nam się to, co miało nam się wydarzyć, a samo pojęcie przypadku wykracza poza sferę naszej ułomnej świadomości. No, niestety, ja w to utopijnie wierzę, choć wielu powie w tym momencie o mojej dużej dozie naiwności. A niech tam, przelknę i tę pigułkę i nie nadąsam się.

Wczoraj (dziś 14 września 2018) byliśmy we Wrocławiu na pięknym wieczorze czytania wierszy niedawno zmarłego dolnośląskiego Homera, czyli nieodżałowanego Andrzeja Bartyńskiego. I tamże, niejako przez ów śmiertelny przypadek, wpadł mi w dłonie świeżo wydany tom od dawna mi już jednak znanej (i rzecz jasna cenionej poetki) **Elżbiety Gargały**. Znałem jej poezję, lecz jakoś nigdy moja świadomość nie zaiskrzyła takimi emocjami by powstał tekst, moja świadomość nie potrafiła się tak zadurzyć w tych słowach czy choćby im ponieść przesłaniem, metaforą czy treścią. Do wczoraj.

Wczoraj sięgnąłem (kolejny już raz w tak krótkim czasie) po ten tom – tom zatytułowany „Woda pragnień”, wydany w bieżącym, 2018 roku, wydany dwujęzycznie (po polsku i po czesku) w dobrym przekładzie naszej (że się tak wyrażę) Very Kopeckiej. (Ach, któż w polskim środowisku literackim nie zna Very Kopeckiej? – pytanie retoryczne i... jakże względnie uwzględniając kryteria pozamerytoryczne).

Napiszę (teraz)... tu i teraz, napiszę szczerze i bez zbytej przesady – zachwycała mnie poezja Elżbiety Gargały zapisana w tym tomie. Wyciszona, lapidarna, rzeczowa... a rzecz jest o stracie, o niepokoju, o przemijaniu, o naszym życiu i naszym świecie. Elżbieta, i tu postaram się o szczyptę brawury, pobudzona dramatem (jaki ją spotkał), pobudzona stratą, tragedią, tym jakże ważnym w jej życiu, bycie i świadomości – pożegnaniem, pożegnaniem dojmującym i wyjątkowym, jedynym, otóż ta właśnie heroina Elżbieta wydała z siebie dźwięk czysty, dziewiczny, nad wyraz głęboki i bardzo, ale to bardzo ważny.

Te wiersze można czytać wielokrotnie, zanurzać się w nie, powracać i czytać wciąż od nowa. Słowa użyte: bez patosu, bez niezdrowych ambicji, bez potrzeby udowadniania czegokolwiek światu, słowa, pisane z: trzewi, z głębi, z najgłębszych i najbardziej ukrytych pokładów swego przymusowego stoicyzmu wywołanego stratą, bólem, powolnym, z czasem, godzeniem się z tym, z czym przecież pogodzić się nie sposób.

Źródło **wody pragnień** wybito w najbardziej właściwym momencie, w najlepszym do powiedzenia czasie, w swoistym *prime time*

życia, we właściwej formie, w idealnym rytmie, w esencji odradzania się... do nowego życia...

*„Mojemu Synkowi, Michałowi Adamowi...”*

\*\*\*

*śmierć zamraza krew  
i nie można się rozgrzać  
ten wstrząsający chłód  
przebija się igłami na powierzchnię skóry  
a oddech dławi z pośpiechu  
zimny i pusty*

czytamy na kartach „Wody pragnień” i jakby wracamy do każdej naszej straty... do każdej naszej śmierci, którą musieliśmy w niedoli obłąskawić czasem i uleczyć częstką własnej śmierci, która nadeszła z ową stratą osoby bliskiej. I każdy tu dysponuje własną listą tych bliskich, których ciała i prochy użyźniły ziemię. Tę ziemię, naszą ziemię, ziemię nam najbliższą... I powinniśmy wciąż sobie powtarzać te słowa – niech zstąpi duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi...

I każda chwila wymaga tego ducha, i każda ziemia i każda śmierć, i każda z nich dopomina się o ducha naszego i chyba jedynym celem tego życia jest zrozumienie tego jak najprędzej i ukształtowanie w taki sposób swojej egzystencji, aby odszukiwać siebie w harmonii świata wciąż na nowo, przyjmując te wszystkie traumy łagodnie i łaskawie, z właściwą świadomością mędrca, który przecież wie, że kiedyś wszyscy się znów... Tam... spotkamy...

Tom Eli jednak jest ogromniejszy niż życie i śmierć. Jest szerszy, bardziej pojemny ideowo i treściowo, jest obszerniejszy i zaspokoi najbardziej wymagających i to chyba dobrze, że właśnie ten tom trafi do naszych braci Czechów, z którymi wyroki losu płaczą nasze dzieje. To doprawdy znakomity kawał dobrej poezji. Oto przykład króciutkiego wiersza, który idealnie oddaje nasze czasy, rolę poety we współczesnym świecie, naszą dolę, a w zasadzie ... niedolę.

\*\*\*

*kiedy nie można być poetą  
myśl skoncentrować trzeba na piasku na podłodze  
na płamie na spodniach  
kotwice pleść skoro jeszcze tu być  
bo myśl spuszczone z łańcucha  
nie daje uzasadnienia by się upierać*

*kiedy nie można być poetą  
poeta zamiata podłogę*

Kiedy nie można być poetą, poeta podąży pod prąd, poeta schodzi do piekieł, nie żyje żyjąc, umiera stojąc, żyje w jakimś koszmarnym śnie, który powinien się skończyć, ale nie się nie kończy i trwa pomimo bólu i zaskorupia trwale poetę w jego muszli nad wyraz mocnej, coraz trwalszej i wytrzymałej

na wciąż nowe ciosy i doznania.

Świat umiera, świat kończy się i pędzi w nieznaną, świat, coraz bardziej brutalny, coraz bardziej obcy, coraz krwawszy i coraz bardziej nie do wytrzymania. Niektórzy poeci poddają mu się, inni piją wódkę (*czarodziejka gorzałka tańczyła w nas – Jolka, pamiętasz?...*), a jeszcze inni rozpychają się kolanami i łokciami na rynku cudzych błogosławieństw i udają... wielbłądy... Jakkolwiek by nie patrzeć... kiedy nie można być poetą... może nie warto już żyć.

A może jednak warto...?

Wiele wierszy Elżbiety jest bardzo mocnych, bardzo szarpających nasze ego, rozdzierających nasze emocje i nasze wzruszenia. Wiele wierszy szepcze krzyżąc i krzyczy szepem. Te wiersze są jak kieliszek mocnego, dobrego trunku, który wypity gwałtownie rozchodzi się przyjemnie we krwi, rozgrzewa całe nasze ciało, duszę i jaźń, wdziera się do naszej świadomości i ... boli, tak bardzo boli – metaforą, treścią, częściowo obłąskawioną goryczą... Potem przyjdzie nam leczyć nasze głowy z tego bólu egzystencji – ech, jakże bliskie są nam te wiersze...

Owszem, są trochę *...nieprzysiadalne*, nieopierzone, czasem skowyczą aż nadto, aż po kres wytrzymałości, czasem z kolei koją: refleksją, przemyśleniem i kontekstem, który jest z kolei aż nadto pełny i jakby dopełniający nasze poplątane ścieżki. Brawo Elu. Potrzebowaliśmy tego wstrząsu, potrzebowaliśmy tej *...wspólnoty*, potrzebowaliśmy, że podzieliła się z nami tym swoim: bólem, cierpieniem i sobie właściwymi terapiami, które i tak już nigdy nie przywrócą stanu „z przed”...

Tylko „Woda pragnień” da nam nowe życie i przywróci nas do stanu używalności po czasie, kiedy nie można być poetą...

Wczoraj we Wrocławiu, weszliśmy w Żonę do sklepu z ciuchami. Jadwiga wypatrzyła elegancką sukienkę. Po przymiarkach, debatach i podjęciu decyzji rzuciłem pół żartem – Może od razu ją ubierzesz... Ekspedientka (sprzedawczyni) spojrzała z zainteresowaniem i rzekła zachęcająco i z niekłamnym entuzjazmem

– Ależ tak, proszę się przebrać, jakaż to okoliczność, szanowni Państwo?...

– Literacki wieczór autorski, droga Pani...

Szok. Jakaś taka pogarda w oczach. Rozczarowanie i niechęć było, nie było eleganckiej sprzedawczyni w jakże eleganckim butik (dla współczesnych elit) na ulicy Świdnickiej, nieomal na samym Rynku Głównym... Europejskiej Stolicy Kultury... sięgnęła zenitu... Po krótkim wstrząsie droga pani sprzedawczyni odzyskała rezon i powiedziała cicho:

– Eeeee tam, cóż tam taki... wieczór... To chyba nie warto...

(Dokończenie na stronie 4)

# Kiedy nie można być poetą

(Dokończenie ze strony 3)

Kochani. Zdążyliśmy już przywyknąć. I do sztuki, i do kultury, i do tego, że kiedy spotyka się taką sztukę, to niby ciężko zachować kulturę. My jednak, przeszliśmy nad tą sytuacją do porządku dziennego. Zachowaliśmy sztukę, kulturę, dobre samopoczucie i jak zbity piesek ciesząc się na miskę codziennej stawy pomaszzerowaliśmy do Klubu Muzyki i Literatury czytać wiersze Andrzeja Bartyńskiego... Kiedy nie można być poetą...

Można jeszcze tylko pokusić się o refleksję jaka jest dziś społeczna rola poety, pisarza, literata, ksiązek, księgarń i czytelnictwa. Nijaka. Zerowa, żadna. Zeszliśmy na dno hierarchii społecznej. Postrzega się nas gorzej niż donosiciele, meneli, żulików wszelakich, gorzej niż wyrzutki i ludzi, którzy daremnie obciążają społeczeństwo i jego system podatkowo-rozdzielczy. Poetów, pisarzy – wraz z całą otoczką, a zwłaszcza książkami na stos... skąd my to znamy?

Kiedy nie można być poetą, można, być może, jeszcze wynieść śmieci na śmietnik i posprzątać po własnej śmierci. Niech nam ziemia lekka będzie. Ta ziemia, którą obłaskawia i uwzniośla... woda pragnień.

**Andrzej Walter**

Elżbieta Gargała, „Woda pragnień”. Wydawnictwo Very Kopeckiej, Brumov 2018, s. 98. Reka toużeni, Broumov 2018.



## Narodowe czytanie

W którymś z niedawnych czwartkowych wydań programu „Nie ma żartów” gościem Elizy Michalik był Zbigniew Hołdys. Jednym z omawianych tematów była sprawa wrześniowego Narodowego Czytania organizowanego co roku już od kilku lat przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Z przykrością, której podstawą jest bez wątpienia przywiązanie do dość konserwatywnego

podejścia do języka polskiego, lektur szkolnych, kanonu polskiej literatury i bezsprzecznie do ksiązek, co wyniosłem z czteroletnich nauk na profilu humanistycznym w Liceum Ogólnokształcącym im. Wojciecha Kętrzyńskiego pod czujnym okiem polonistki pani Czesławy Dąbrowskiej. Nie pamiętam, czy to prowadząca program, czy gość zagaili o zmianach w czytaniu przez Prezydenta i milczącą zazwyczaj Małżonkę Prezydencką „Przedwiośnia” Żeromskiego. Z wielkim żalem przyjąłem nie tylko to, że Prezydentowi do czytania okrojono książkę o trzydzieści procent, ale to, iż najwyższemu organowi państwa nie spodobało się słowo „tudzież”.

A teraz dygresja z dzieciństwa. Mając ledwo co kilkanaście lat pisywałem listy z przyjaciółką z Warszawy. Omawialiśmy w nich wielokrotnie nasze ulubione książki, muzykę, filmy... Pewnego razu zeszło na sienkiewiczowską „Trylogię”. Zuzanna napisała, że jest to literatura, w której najczęściej pisarz użył „tudzież”. Nie wiadomo dlaczego przywiązałem się do tego wyrazu. Stał się on moim ulubionym, ukochanym, pisany i mówiony bez umiaru. A to taka przykrość ze strony Głowy Państwa.

W Kętrzynie w drugi wrześniowy weekend też organizowane jest czytanie „Przedwiośnia”. Plotki głoszą, że aranzjer i wodzirej wydarzenia, czyli dyrektor miejskiej biblioteki od miesięcy pracuje nad scenariuszem, skrypsem książki Żeromskiego, skracając ją do rozmiarów przeznaczonych tylko i wyłącznie do epizodu, w którym role niektórych bohaterów przyjmą między innymi dyrektor, burmistrz i jego zastępca. Ot, jeśli to prawda, to jest dowodem na traktowanie przez odpowiedzialnych za wychowanie społeczeństwa w ramach programu czytelnictwa. Skracamy, tworzymy skrypty, zachęcamy do wyjątków z literatury. Czy zachowany zostanie nastrój, czy słuchacze dostrzegą w tym piękno języka? Czy może jest to po prostu takie plebejskie, prostackie, przasne potraktowanie literatury, jakiego jesteśmy świadkami w większości polskich domach? O upadku czytelnictwa w Polsce mówią wszak statystyki. Czyżby doszło to spod strzech do miejskich bibliotek i na wyżyny lokalnych władz?

Nie mogę pojąć, dlaczego nie popracowano nad wybraniem fragmentu, tudzież kilku, w czytaniu których mogliby się doskonalić kandydujący w wyborach samorządowych obecni pracownicy instytucji miejskich? Czy quasi teatrzyk mam być zachętą dzieci i młodzieży do czytania lektur, przypomnienia dorosłym jak to było w szkole? Z pewnością nie! A przecież mogłoby być tak, że słuchacze dostają po egzemplarzu „Przedwiośnia” z zaznaczonymi fragmentami, czytają prawie wspólnie z lektorami. Wespół, pospołu, ramię w ramię. Przecież tak często słyszymy z miejskich przemówień o rodzinie, wspólności. A co się zapowiada? Teatr z trybuny. Oni i my... Jakby przyjechali do biblioteki z innego miasta, z innego świata.

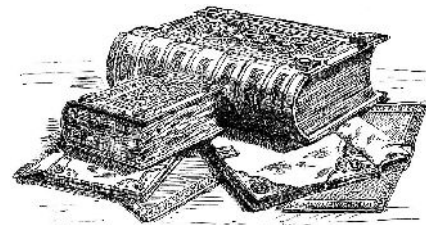
Nie wiem co podkusiło dyrektora biblioteki do kopiowania prezydenckiego

pomysłu. A może to tylko przypadek? Podobna myśl zagrała w podobnych umysłach, bliskich sobie charakterach?

Pójdę, żeby się przekonać, że to nieprawda, że może jednak nie padnie ani jedno słowo o zbliżających się wyborach, że będzie Żeromski, a nie scenarzysta *et consortes*. Że nie będzie tak, jak powiedziała Eliza Michalik bodajże w satyrycznym programie „Gilotyna”, że podrzędny pisarzyna skrócił prezydentowi Żeromskiego.

I jeszcze biblioteka. Wydawałoby się, że świątynia kultury szerząca, jeśli nie miłość, to przynajmniej zainteresowanie czytelnictwem, ma być zamieniona w magazyn scenariuszy zalegających na półkach? Co, zatem, dalej? Plan, skrypt, streszczenie, spotkania z byłymi piłkarzami, podrzędnymi autorkami niespójnych kryminałów, tudzież apoteoza zmartwychwstałych harlequinów. Potem to już tylko Fahrenheit 451, bo po co komu książki? One tylko zbierają roztocza...

**Jerzy Lengauer**



## Mirosław Pisarkiewicz

### List do Pana Beneyto

Wysyłam listy  
ale znakomita większość  
frunie na Berdyczów

i moje książki  
zasilają  
ten sam kierunek

mimo to tworzę  
i otwieram duszę  
przed sobą samym

jak i pan  
panie Beneyto

robię to

żeby zobaczyć  
co mam  
wewnątrz siebie



## Mniej Więcej (165)



Foto: Zofia Mikuła

## Bereza jako „poeta”

Henryka Berezę (1926-2012) poznałem w pierwszej połowie lat 70-tych. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza była moją pierwszą pracą. I tam właśnie ogłoszono konkurs na książkę prozatorską. Przewodniczącym jury był Iwaszkiewicz, Bereza był jednym z jurorów, a ja sekretarzem Jury. Toteż nieustannie biegałem do mieszkania Berezy, by podrzucić mu nowe zgłoszenia prozaików. Ech, stare czasy...

Potem już często spotykaliśmy się w różnych redakcjach. Najbardziej pamiętam swoje zaskoczenie, gdy Henryk objawił mi się jako „poeta”. Co byście powiedzieli po przeczytaniu niżej zamieszczonych „wierszyków”?

### Leszek Żuliński

Ta osobliwa „liryka” (he, he) została upubliczniona w tomiku *Zgrzyty* już po śmierci Berezy. Ale on do dziś pozostaje „papieżem” młodej polskiej prozy. Pod jego auspicjami mieliśmy wieloletni boom prozatorski. Henryk stał się akuszerem tej nowej formacji, której sekundował niemal przez cztery dekady. Jego recenzje w cyklu *Czytane w maszynopisie* (i nie tylko one) były dla wielu autorów namaszczeniem. Poezją Henryk nie zajmował się lub zajmował rzadko. Pod koniec życia popełniał frywolne zapiski, które poezję udawały. Przy odrobinie dobrej woli można w tych zapiskach doszukiwać się echa przeżyć, przemyśleń i epizodów, jakie gnębiły krytyka ubranego w bonzurkę prywatności. Wyobrażam sobie ten prywatny kajecik z rękopisami, które zapewne mało komu pokazywał.

Codzienna marszruta Henryka prowadziła z ulicy Widok (gdzie mieszkał) na ulicę Wiejską (gdzie była i jest redakcja „Twórczości”). Tam, w kawiarni „Czytelnika” można było Berezę spotkać niemal codziennie w towarzystwie kolegów z redakcji. Myślę, że oni własnym uchem słyszeli niektóre z tych tekściaków. Zapewne cytowanych *pour la hec*. Bohdan Zadura w postłowie *Zgrzytów* wspomina

zresztą, że Bereza testował na swoich zaprzyjaźnionych słuchaczach te miniatury, których wartość sam nie był pewny. Być może otuchy dodawały mu kolejne zbiorki „parapoezji”, jakie wydał w latach 2003, 2010 i 2011.

Najistotniejsza jednak wydaje mi się ta konstatacja Zadury, że „*Zgrzyty*” można czytać jak poemat. *Najbardziej chyba zbuntowany, obrazoburczy, polemiczny, najbardziej gorzki. Można powiedzieć, że Henryk Bereza przestaje w „Zgrzytach” przejmować się względami tzw. dobrego smaku, że trochę te zgrzyty są po to, żeby zmierzyć się z sytuacjami bardziej skandalicznymi (...), z sytuacjami może w pewien sposób najważniejszymi w jego życiu.*

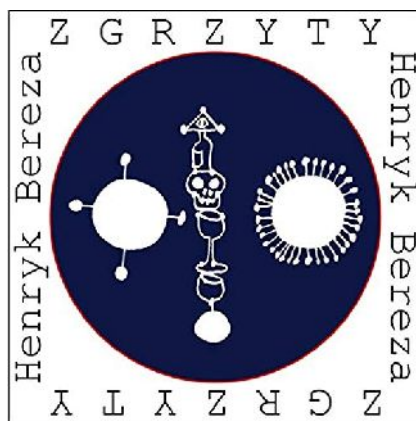
Nie zmienia to jednak mojego zdania, że wszelkie zapiski na mankietach czynione przez ludzi literatury muszą być równie ważne jak ich literatura.

Henryk Bereza był wybitnym znawcą i „akuszerem” prozy, co nie znaczy, że musiał być wybitnym prozaikiem. Do poezji było mu zapewne jeszcze dalej. Ale w tym momencie rodzi się pytanie, czy *Zgrzyty* to w ogóle poezja. Moim zdaniem to raczej bardzo intymne zapiski, scenki, mementa, obrazki, które musiały mieć jakieś korzenie w epizodach i perturbacjach życia (o czym Zadura wspomina). Potrzeba takiej ekspresji jest bez wątpliwości ciekawa.

Nie ukrywam jednak, że jestem rozczarowany „formułą artystyczną” tych „wierszy”. Czy ten tomik musiał się ukazać?

Otóż zaskoczę was po tym, co napisałem powyżej: uważam, że dobrze, iż się ukazał. Są trzy powody. Pierwszy to taki, że szczecińska oficyna Forma jest związana z Fundacją Literatury imienia Henryka Berezy. A więc on jest jej Patronem, a wobec Patrona ma się jakieś zobowiązania. Fundacja i Forma te powinności wypełniają w piękny sposób. Drugi powód to ten, że opublikowanie całej spuścizny Henryka Berezy, łącznie z tą z dna szuflady, powinno dokonywać się sukcesywnie i konsekwentnie – po to, by ona zaistniała w sposób zmateriałizowany.

A trzeci powód to taki: są wyjątki! Gdyby te tekściaki napisał jakiś debiutant czy trzeciorzędny autor, można by je zignorować. W przypadku Berezy one „znaczą inaczej”, one mówią dużo, one dopowiadają, z czym i jak zmagał się autor. Krytyk niezwykle ważny dla mojej generacji i życia literackiego co najmniej czterech minionych dekad.



Henryk Bereza, *Zgrzyty*. Wydawnictwo Forma, Szczecin 2016, s. 52.

## Henryk Bereza

\* \* \*

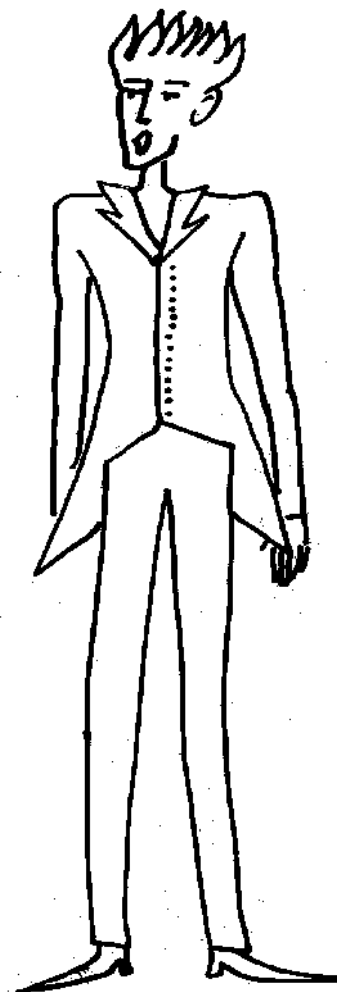
szyje baba frak,  
kombineuje tak,  
kracze kruk,  
żaba skacze,  
Pan Bóg lubi ruch

\* \* \*

zgrzyty bez zgrzytania,  
wyzgrzytać zębów brak,  
można puszczać baki,  
ale sam na sam

\* \* \*

duży pies  
dobrej rasy  
na mój dotyk  
już miał wzwód  
gdybym wiedział  
jak to zrobić  
bym mu dopomógł



Rys. Barbara Medajska

# Henryk Gała

## Poliryki Stoughtońskie

*Oli i Vovie*

### Halo

To ja  
Wiem, czemu dzwoniś, masz Skypa  
U ciebie działa?  
Cały czas  
Widzisz mnie?  
Nie. Coś u ciebie nawala  
U mnie?  
U ciebie.... Halo, jesteś?  
Jestem, ale się boję  
Cze-  
go?

Że mnie nie ma  
Jak się boisz, to jesteś  
Boję się, że nie  
To sprawdz  
Jak?  
W lustrze  
A jak zobaczę samo lustro?  
To co?  
To to, że mnie nie ma  
Nie bój nic, jesteś  
Ale ekran się nie świeci  
Więc jesteś  
I będziesz,  
w sieci.

*(Stoughton, 29 sierpnia 17!)*

### American Dream

W nocy, a może to już dzień,  
w nieznanej chwili, w połowie snu  
zasnąłem bez pamięci  
A ważny był to sen – miał pokazywać  
jak programować trwanie  
Snu?

I przebudzony nie wiedziałem,  
czy jestem  
ani gdzie jest mój  
mały ekranik dotykowy  
Przebudzenia?

Przepadł ze snem,  
nie do odtworzenia  
A żyć bez niego już się nie da  
To jedno wiem

Więc dla pewności zapisuję  
osiemnaście po drugiej  
Afternoon?  
piątego września,  
rok 2017, ten sam tutaj i tam,  
gdzie nieobecny jestem pozornie.

Stoughton, MA USA,  
Rosewood Rd  
and Laurelwood Dr. corner

*(5 wrze 17!)*

## Z każdego miejsca nie tylko snu

Nie jestem ciekawy dlaczego tu jestem  
Wiem, jak nazywa się to miejsce,  
nawet jak pierwszy raz je widzę  
znam domy i ulice  
Spotykam i rozpoznaję tych,  
którzy nie żyją, już i jeszcze  
Wszystko dzieje się teraz  
I trwa tak długo, że nigdy nie mogę zdążyć  
na godzinę odjazdu  
A kiedy dzwonię, telefon rozsypuje się  
Zostaję, nie mając gdzie przenocować  
ani pieniędzy na hotel  
Nie znam nikogo, nikt mnie nie pamięta  
Wiem tylko, że mam wrócić,  
wiem dokąd i do kogo  
Z każdego miejsca ciągle wracam.

*(Stoughton, 6 wrze. 4:57 p.m.)*

### Tutaj

Tutaj wszystko urządzone do przybycia  
Każdy przybija na swojej Myflower  
I choć to Plymouth, MA USA,  
nikt nie chce być Purytanem,  
poza majtkami do kąpieli na plaży  
I ja, z Doliny Narwiańskiej, PL EU jadę dalej,  
do Falmuth, gdzie zatoka pod płetwą Cape  
Codu,  
układa jak należy poszarpany morszczyzn,  
a wyjedzone skorupy krabów, naturalne  
imitacje  
plastikowych śmieci, piękne są strasznie  
Reszta jest oceanem

Tutaj też urządzone są miejsca do przybycia,  
przejścia i powrotu z reklamowego folderu  
Nawet najszybsze domysły  
są na którejś stronie  
Dlatego próbuję sprawdzić czy woda  
jest naprawdę bardziej słona niż w Bałtyku,  
ale nie mam odwagi spróbować nurkując po  
kamień,  
do układania na brzegu, bez powodzenia  
bożków prawa ciężenia

Prawdziwe jest tylko poczucie obecności,  
którego nie da się dzielić z nikim.

*(Cape Cod, 7 września 2017!)*

# Tadeusz Zawadowski

## Armie ołowianych żołnierzyków

po obu stronach ulicy zgromadziły się armie.  
mundury  
schowane w plecakach lub w podręcznych  
torbach. sztandary

gotowe do wciągnięcia na maszt. obie pewne  
zwycięstwa.  
ćwiczą krok defiladowy. czekają na właściwy  
moment  
który nie wiadomo kiedy nadejdzie. ludzie  
przechodzą  
pomiędzy nimi robią zakupy w sklepach na  
wypadek wojny  
i na wszelki wypadek. pozostali w domach  
zasłaniają okna  
wyłączają telewizory i radia. przestają ze  
sobą rozmawiać  
lub robią to szyfrem. dzieci nie chcą już bawić  
się ołowianymi  
żołnierzykami. wołają gry komputerowe  
w których sami  
ustalają zasady.

powoli pustoszeją ulice. żołnierze rozchodzą  
się do domów.

## Dom z mgły

gdybym umiał zbudować dom dla ptaków  
pewnie bym  
w nim zamieszkał. to niby takie proste. kilka  
deseczek gwoździ  
i jest dom. żadnych telewizorów i gazet z  
wiadomościami  
o kolejnych trzęsieniach świata. żadnych  
spikerów  
mówiących co i dlaczego mam robić.

gdybym umiał zbudować dom dla ptaków  
zawiesiłbym go  
w moim ogrodzie na gałęzi nieistniejącego  
już orzecha  
i stałbym się jak on poza zasięgiem ludzkiego  
wzroku. odporny  
na uderzenia jak mgła co się ścieli nad  
ranem. wierzyłbym  
w niebo tak bliskie że na wyciągnięcie  
ramion.

gdybym był ptakiem zbudowałbym dom z  
mgły

## Dziecięce kryjówki

coraz częściej uciekam do kryjówek  
z dzieciństwa. tylko  
w nich czuję się bezpieczny. przywołuję je  
w pamięci jak kolorowe  
szkiełka przez które podglądałem świat.  
wtedy i on stawał się  
bardziej kolorowy. dziś próbuję je odnaleźć.  
szukam po wszystkich  
zapomnianych zakamarkach ale daremnie.  
widzę tylko szare  
twarze zmęczonych okien a za nimi  
wyrośnięte dzieci wciąż  
bawiące się w wojnę. spoglądam na ich  
zacięte miny kiedy  
w jednej ręce trzymają plastikowe modele  
bombowców a w drugiej  
pluszowe misie z powyrywanych językami  
i wydlubanymi  
oczkami. wtedy pragnę skryć się jak  
najgłębiej  
w swoich kryjówkach.

## jaskinia

wyszedłem z jaskini ale na zewnątrz nie było  
już ludzi. pozostały tylko  
na ścianach ich cienie. porozrzucane ogryzki  
idei. wszystko  
okazało się nieprawdą. marzenia o wolności  
kolejnym niespełnionym  
snem. błąkałem się po ulicach  
przepęnlonych pustymi  
hasłami niczym po olbrzymiej szatni  
pomiędzy porozwieszanymi  
płaszczami i kurtkami. szukałem pośród nich  
choćby śladu  
ludzkiego zapachu ale odnaleziony  
przypominał bardziej  
zwierzęcy. olbrzymi megafon wzywał do  
akcji nieposłuszeństwa. drugi  
formował szyki uzbrojonych robotów.  
wróciłem do jaskini i nazwałem ją  
domem.

## Jeszcze nie ma wojny

jeszcze nie ma wojny. dopiero nadciągają  
armie  
kalek z urwanymi rękoma nogami  
oślepionych  
eksplozjami przerażenia. huk pryskających  
marzeń  
rozrywanych na strzępy nienapisanych  
książek. jeszcze  
siedzę przy piwie z kumplami z których  
niepostrzeżenie  
mistrzowie od strategii biorą miarę na  
przyszłe uniformy.  
przysłuchują się naszym rozmowom  
o dziecinnych  
strzelaninach i pojedynkach na kije.  
wychodzimy na  
słaniających się nogach. na ulicy dopada nas  
grupa  
wojskowych lekarzy pytających o drogę...

## Jutro

jutro już się zaczęło. a tak długo je  
przekładałem. z półki  
na półkę. z szuflady do szuflady. zawsze  
mówiłem że mam jeszcze czas. to dopiero  
jutro... odległe jak niemal nigdy.  
a więc co stało się z dzisiaj? boję się  
otworzyć  
drzwi bo po drugiej stronie może mnie już  
nie być  
a po tej wczoraj pachnie chłodem. siedzę  
skulony w kącie  
pokoju. wiem że nie pomoże zrywanie  
kalendarzy  
ze ścian i obgryzanie paznokci. jutro  
już się zaczęło.

## Marcin Kwilosz

\* \* \*

Nigdy nie odgadnę  
Co jest we wnętrzu  
Nicości  
Między snem a jawą  
Ale to nic  
Idę spać  
Późno tak jest  
Ciemno robi się  
Zасыpiam poezją  
Przykryty

## Kraków umykał za oknami

Ta rozmowa jest o wszystkim  
Szum płynącej wody  
Pierwsze przebiegnięgi  
Mówią mi co mam robić

Nieśmiałość jest większa  
Płaczę zdania gubię słowa  
Coś zagłusza moje myśli  
Tramwaj gdzieś znika

Październikowa chwila  
Niby dla żartu malujemy serca  
Na zaparowanej szybie  
Nawet się nie spostrzegłem

To nasz pierwszy raz  
Kiedy zostaliśmy sami

## Marzenia

Chyba to przejściowy stan  
Swobodnego wdrapywania  
Sklejania normalności

Jestem spokojny o kontrolę  
Migiem powstałem z pachu  
Do którego zmierzam

Odpędzając myśli od siebie  
Że dziś kolejne  
Obchodzę urodziny

## Janusz Orlikowski

## Miejsca

urodziłem się nad Morzem Śródziemnym  
dlaczego więc bliżej mam do Bałtyku?  
nie jestem tym patriotą który mówi  
słońce gdy pada deszcz i zimny wiatr  
jak to potrafią media – takim latem

nie jestem Turkiem Hiszpanem z Południa

czy Grekiem i nie szukam  
mentalnościowych  
podobieństw dla lepszego samopoczucia  
moja mentalność jest całkiem inna  
i tworzy dobre miejsca dla duszy

urodziłem się więc nad tym morzem  
tam gdzie wokół ślady dawnych ludzi  
i apostołów Pawła Jana Piotra  
w ruinach pierwszych miast Cypru  
czy na Rodos albo w Kapadocji

słońce tam wciąż ma tę moc i to  
poruszenie którego brak miejscem Północy  
i to – co najistotniejsze:  
*ludzie Północy mają zegarki*  
*Południa mają zawsze czas*

jakby wieczność była im bliższa

nie sposób nie zauważyć że coś w tym jest  
jakby nieświadome a jednak właściwe  
i naturalne; szkoda że uczymy się tego  
tylko na chwilę na czas wakacji  
i to nie wszyscy

urodziłem się nad Morzem Śródziemnym  
dlaczego więc bliżej mam do Bałtyku?  
chyba tylko dlatego aby to widzieć  
i z tym się zgodzić; to poruszenie na dobro  
mieć zawsze w pamięci

te moje miejsca  
bez czasu który tworzy zło  
i bez myśli niepewnych skojarzeń  
mogą obyć się beze mnie  
ale ja nie bez nich

ludziom Północy zawsze potrzebny jest  
czas  
gdy wracają z wakacji a nawet – zawsze  
mnie nie; wspominając ślady  
pierwszych apostołów  
jestem

## To ja

wnuczce – Mai

jestem Maja i nie dotykaj mnie gdy nie chcę  
odpowiem ci tylko uśmiechem  
lubie ciszę chyba że ktoś chce inaczej  
będę mówić krzykiem

moich dwóch starszych braci  
opowiada swój świat wystarczająco głośno  
a ja będę miała swój – lalek  
i domków dla nich

czasem też popatrzę co u nich  
bo przecież bardzo mnie lubią  
te ich zabawy będę razem z nimi  
moje lalki też się tego nauczą

a ja będę chciała  
aby je zauważyli



prof. Kazimierz Świągowski

# Gnothi seauton (4)

## Rozmowa poety z samym sobą

– Jak dotąd widać, to cała istotna problematyka twoich wierszy koncentruje się na pograniczu filozofii człowieka, teologii i filozofii religii. Powiedziałeś na początku naszej rozmowy, że twoja poezja nie jest religijna, a tylko filozoficzna, metafizyczna. A jednak odejmując jej warstwę, czy raczej wymiar religijny, zaprzeczylibyśmy jej tożsamości. Widać to może najwyraźniej w wierszu *Ad Deum absconditum*, czyli „Do Boga ukrytego”.

Tytuł z pewnością nawiązuje do tradycji teologii apofatycznej (negatywnej). Jest w tym utworze zastanawiająco wyraźna deklaracja światopoglądowa proveniencji religijnej. Powraca tu znowu motyw ciała jako synonim całego bytu człowieka. Podmiot liryczny – wiem, że nie lubisz używać tego pojęcia i wyrażenia, ale skoro ten podmiot tak, a nie inaczej autor zaprogramował, to jego słowa i myśli można traktować jak autora myśli własne. Więc ten podmiot liryczny pyta Boga o ostateczny los człowieka: „I co uczynisz z nim Świetlisty, / gdy wniosę je w Twój ogień?”. A następnie sam sobie odpowiada: „Cokolwiek, Boże, z nim uczynisz, / cokolwiek mu się zdarzy, / w Twoim jest ręku świata finisz, / wszystko odbiciem Twojej twarzy”. Czy mógłbyś bliżej przedstawić i rozwinąć myśli zawarte w tych poetyckich frazach?

– Rzeczywiście, w słowach tych zawiera się moje religijne i zarazem filozoficzne credo. Jest w nich wyraz zaufania do Boga i wyznanie wiary w Jego nieskończoną moc i mądrość, sprawiedliwość i dobroć. To On, a nie ja, wie, co się komu i czemu należy, więc i co się mnie, konkretnej pytającej jednostce ludzkiej należy. A zatem logicznie teraz idąc w tym kierunku myślenia, musimy przyznać, że nawet jeśli pisana jest mi (nam) nicość, to owa nicość jest dla nas dobrem. I nie dlatego, że jest nicością, tylko dlatego, że została dana przez Boga. Wszystko bowiem, co od Niego pochodzi jest dobrem. Nic, co przezeń stworzone, nie posiada samo z siebie i samo w sobie niezależnego własnego dobra, tak samo jak nie posiada autonomicznego, samoistnego bytu, lecz cokolwiek, co w nim jest dobrego, pochodzi zawsze od Stwórcy, tak dobro jak i byt, istnienie. Ta potęga łaski Bożej szczególnie mocno została wyrażona w następnych dwóch strofach. Mówi się tu, że nicość jest własnością Boga i należy do Niego tak jak „byt i czas” – dwie podstawowe kategorie ontologiczne, oraz „litość” – wskazująca na personalność Boga, na to, że jest On nie tylko przyczyną, siłą sprawczą wszechświata, lecz i Osobą kochającą swoje stworzenia – Opatrznością. Człowiek zatem skazany na nicość nie może niczego utracić, bo wszystko, co ma, jest nie jego, nawet byt jest mu tylko dany na pewien czas, a nie na zawsze. Więc nie może stracić „ciała”,

bytu, bo nie jest to jego absolutna własność. Co więcej, nie może stracić – paradoksalnie – nawet nicości, bo też nie jest jego, tylko Boga jest nicość. Będąc więc w nicości, będzie tym samym u Boga. A jeśli by nawet nie było go w ogóle, absolutnie, ani w jakiegokolwiek przemienionej postaci bytu, ani w nicości, to i tak byłoby to dla niego dobre, gdyż zgodne z wolą Bożą. Nic, co z tą wolą jest zgodne, nie może nie być dobre.

– Zastanawia mnie ten dwuwiersz o naturze nicości: „Bo nicość pije byt Twój do dna / i w światło się obraca”.

– Tak, tutaj pozwoliłem sobie na własną interpretację pojęcia nicości oraz twierdzenia teologicznego, że Bóg stworzył świat z niczego, co można rozumieć – z nicości. Otóż w potocznym, ale często i w filozoficznym rozumieniu nicość występuje jako absolutny brak czegośkolwiek. O tak pojmowanej nicości Rzymianie mawiali: *Ex nihilo nihil*. I mieli rację, bo to logiczne. Ale tylko wtedy, gdy nicość pojmujemy się jako brak absolutny czegośkolwiek, co daje się pomyśleć jako istniejące. Jeśli jednak mówimy, że Bóg stworzył świat z niczego, to możemy też nieco przeformułować to stwierdzenie i powiedzieć, że wywiódł go z nicości. A wtedy nicość jawi nam się jako w najwyższym stopniu tajemnicza rzeczywistość, która należy do Boga jako Absolutu, czyli tego, który zawiera w sobie wszystko – nie tylko byty istniejące, ale i byty możliwe, jeszcze nie istniejące i jak gdyby oczekujące na Jego stwórcze słowo: *Fiat!* Słowo „istnieć”, „istnienie” posiada w sobie nieskończoną głębię, która dla nas ludzi jest niemożliwa do choćby niewielkiego jej rozumienia. Nasze rozumienie tego słowa bowiem „modelowane” jest na doświadczeniu rzeczy i zjawisk „tego świata”, zmysłowych jego form i relacji między nimi, które odczytujemy naszym naturalnym umysłem, a ten jest wysoki tylko wobec rozumu innych istot tego świata, ale jest niczym wobec rozumu uniwersalnego wszechrzeczy i wobec Absolutu. *Creatio ex nihilo* zatem nie jest żadnym paradoksalnym, trudnym do przyjęcia twierdzeniem, gdy „nicość” będziemy rozumieć jako absolutnie inne „coś”. Inne od tego wszystkiego, co teraz nazywamy bytem i istnieniem. Nicość także istnieje, tyle że inaczej niż cokolwiek, co nią nie jest.

W wierszu mówi się o niej tak, jakby to była niemal kraina szczęścia ostatecznego. Ona bowiem złączona jest z Bogiem w ten sposób, że czerpie z Jego absolutnego bytu jak gdyby soki żywota („pije byt Twój do dna”) i przechodzi do chwały istnienia nowego jako dobroczynne światło („i w światło się obraca”), czyli we wszystko to, co my nazywamy bytem aktualnie istniejącym, prawdziwym i dobrym. Stąd też może ostatnia strofa brzmieć jak bardzo optymistyczny finał – błaganie Boga o ocale-

nie, ale błaganie wyrastające z rozumnej wiary i nadziei na Bożą miłość i litość, które gwarantują powrót do Niego, nawet gdyby miejscem przyszłego pobytu miały być ogrody nicości, bo przecież i w nich obecny jest majestat Boży. Zanurzyć się w aurze Boga – taki jest sens ostatnich słów tego wiersza: „a ciała mego pieśń jak w morze / w twe cisze się zapadnie”.

– I pomyśleć jak bardzo to kontrastuje ze smutnym zakończeniem bardzo smutnego wiersza *Po coś Boże: „Złożony z światła duszy i z ciała ciemności, czemuż nie jestem, Boże pewny Twej miłości?”*.

– Owszem, to prawda, tym bardziej, że w tamtym wierszu jest jeszcze jedno miejsce wyrażające dogłębny metafizyczny smutek. Jest to cała strofa poprzedzająca powyższe słowa: „Po coś, Boże, zapalił tyle gwiazd nade mną, / jasno było mi bez nich, a teraz jest ciemno. / I po coś mnie był wydał na świat z taką siłą, / przecież prościej, więc lepiej gdyby mnie nie było”.

Kłaniają się tu i Kohelet, i Leibniz. Ten pierwszy, gdy mówi, że lepiej się było nie narodzić, bo najlepiej mają ci, którzy się nie narodzili. A drugi znów ze swoim dwuznacznym, ironicznym pytaniem: „Dlaczego istnieje raczej coś, niż nic, bo przecież nic jest prostsze i łatwiejsze niż coś”. To „łatwiejsze” można przyjąć też jako „lepsze” (w wierszu – „lepiej”).

Prawda, że między wymową tych wierszy zachodzi niemal radykalna różnica. Ale to święte prawo poezji. Nie jest ona bowiem zobligowana do głoszenia spójnej, konsekwentnej koncepcji świata i człowieka. Wiersze powstają w konkretnych chwilach i zawierają w sobie nastroje tych chwil. A więc światopogląd zawarty w danym wierszu można przyjmować jako „chwilowy”, czyli taki, który może wystąpić w zmodyfikowanej lub całkiem zmienionej postaci w innych wierszach. Tak, ale na ogół jednak daje się wykryć w miarę jednolity – statystycznie rzecz ujmując – i pojmując – obraz poglądów jeśli nie samego autora – poety, to przynajmniej tzw. „podmiotu lirycznego”. Może jeszcze w innym miejscu naszych medytacji wrócimy do tego problemu.

– No i tak eschatologicznie optymistycznym akordem rozważań nad strofami *Ad Deum absconditum* moglibyśmy zakończyć ten monolog przerywany przeze mnie pytaniami...

– I cennymi, bo celnymi uwagami.

– ...gdyby nie to, że zapomnieliśmy o mottach, i to nawet dwóch, które poprzedzają ten wiersz. Jak się one mają do jego ideowej wymowy? Pierwsze z Prologu do Ewangelii wg świętego Jana, a drugie znowu z Leibniza. Pierwsze: „A światłość Stwórcy świeci w ciemności, lecz ciemność



jej nie przemoła”. Drugie: „Mądrość Stwórcy niczego nie czyni bez harmonii i bez racji”.

– Nie mamy konieczności zagłębiać się w semantyczno-teologiczne otchłanie przytoczonych z Ewangelii wg św. Jana słów. Ale myślę, że sam obraz wielkiego światła otoczonego ciemnością nie jest odległy znaczeniowo od obrazu Boga „ukrytego” z mojego wiersza. Już sam jego tytuł usprawiedliwia przywołanie słów Prologu do Ewangelii, wszak Bóg ukryty (*Deus absconditus*), to tyle, co Bóg otoczony jakąś ciemnością, jak owo ewangeliczne Światło, symbolizujące przecież rzeczywistość Boga. „Deus absconditus” wprowadza nas w stan epistemicznego i epistemologicznego napięcia. To Bóg ukryty, niedostępny dla naszych zmysłowych, a także i rozumowych władz poznawczych. Jako taki może budzić lęk, że ciemności nie tylko oddalą Go od nas poznawczo, lecz i duchowo; że nie zrealizują się więzi personalne nas, ludzi, z Nim. Zamiast Boga, z którego bytem kojarzy się światło, mielibyśmy Boga zgaszonego przez ciemność. A wraz ze zwycięstwem ciemności nad światłem, świat utraciłby swego Stwórcę i tym samym pogrzyżłyby się w absolutnej nicości. Jednakże słowa Ewangelii mówią, że ciemność światłości „nie przemoła”. I w tym tkwi eschatologiczna nadzieja.

– Dlaczego jednak w wierszu płynie szereg modlitewnych słów: „Przygaśnij nieco, zmień się w drzewo” itp.?

– Otóż Bóg zakryty rodzi u człowieka nieugaszone pragnienie naocznego poznania Go. A to byłoby możliwe tylko wówczas, gdyby się objawił w postaci dostępnej jego zmysłowej percepcji. Jeśli to nie następuje, człowiekiem szarpie niepewność swego losu. Stąd dramatyczne pytanie, co ów zakryty Bóg uczyni ze „śpiewającym” dla Niego ciałem symbolizującym tu całego człowieka: „I co uczynisz z nim Światliści, / gdy wniosę je w Twój ogień? / Czy z martwej ciszy je oczyścisz, / czy rzucisz je odłogiem?”. Po tym wielkim pytaniu pełnym wątpliwości następują słowa, będące aktem wielkiej pokory i poddania się woli Boga, o czym już wcześniej mówiliśmy.

Tak więc ciemność okrywająca Boga-Światłość jest ciemnością tylko dla nas, gdy pragniemy jakoś naocznie Go poznać, a poznać nie możemy. Nie jest to ciemność ontologiczna, lecz tylko epistemologiczna. Ona wynika z tego – paradoksalnie – że Bóg jest czystą światłością, ale jest to światłość oślepiająca człowieka. Dlatego dla niego Bóg jest „absconditus”.

– A jednak z tym „ukrytym” Bogiem łączony jest w wierszu bardzo silnie człowiek.

– Tak, bo człowiek to wieczny pielgrzym idący przez kosmos do Boga, który obdarza go życiodajnym światłem, ale światło swojej własnej istoty chowa przed nim za nieprzekraczalną linią horyzontu, aby człowiek ujrzawszy je, nie umarł przedwcześnie. Bo to Światło Wiekuiste.

– Drugie motto to słowa Leibniza, mó-

wiące o tym, że „Mądrość Stwórcy niczego nie czyni bez harmonii i bez racji”. Tu już nie ma mowy o ciemnościach okrywających Boga i stawiających człowieka w stan niepewności i ryzyka, a następnie dopiero ukazujących mu jakiś horyzont nadziei.

– Zgoda. Tu w miejsce ciemności przychodzi jasność – jasność racjonalnego spojrzenia i odczucia wszelkiego stworzenia, czyli całego świata, jako rozumnego dzieła Boga. Rozumność jest tu metafizyczną cechą Stwórcy i objawia się w harmonii i racji, które są cnotami kosmosu – przeciwieństwem chaosu i przypadku. A jeśli tak, to człowiek nie musi już czuć się wygnanym i błędzącym na zawsze wędrowcem po obszarach bezsensu, bo wie, że wszystko co istnieje, a więc i on sam, nie istnieje bez racji, że raczej stanowi konieczny składnik harmonii wszechstania. Tak więc można powiedzieć, że drugie motto do tego wiersza stanowi optymistyczne dopełnienie pierwszego i daje człowiekowi nadzieję pochodzącą już nie tylko z wiary, lecz i z rozumu – ludzkiego rozumu naturalnego, który człowiek otrzymał od swego Stwórcy. A będąc „na obraz i podobieństwo Boga” jest też użytkownikiem części rozumu Bożego, więc postępując się nim, zbłądzić nie może.

– Spoglądam jeszcze na motto do wiersza *Drzewo drzew*: „Nad stanami jest i stanów stan”, wzięte z wiersza Norwida *Pielgrzym*.

– Donośniej i doniośniej oraz głębiej by ono brzmiało, gdybym utworzył je z całej pierwszej strofki Norwidowego wiersza: „Nad stanami jest i stanów stan, / Jako wieża nad płaskie domy / Stercząca w chmury...”. Jest chyba dość istotna analogia między myślą Norwida zawartą w jego wierszu, a którą zawiera mój wiersz. Ale zachodzi też między nimi różnica. Wiersz Norwida ma charakter raczej religijny, mój zaś – filozoficzny. Norwid mówi o tym, że człowiek na tej ziemi jest tylko pielgrzymem do świata wiecznego, który tak się ma do doczesnego, jak wieża świątyni skierowana werdykalnie w kierunku Bożej Transcendencji do płaskich zwykłych domów. Stan człowieka ma dwa wymiary – doczesny i wieczny. Wieczny jest niewzruszony, niezmienny – jest to „stanów – stan”, czyli miejsce transcendujące wszelkie inne stany w losie człowieka, które ze swej natury są zmienne i nie wyczerpują w żaden sposób możliwości ludzkiego życia, zbawczych aspiracji i przeznaczeń. „Stanów – stan” zatem jest tym transcendentnym miejscem, do którego zmierza ludzka egzystencja, szukając w nim ostatecznej ostoji, harmonii i pokoju.

W moim wierszu nie ma motywu ściśle antropologicznego, jak to jest u Norwida. Jest natomiast motyw ontologiczno-metafizyczny. Mówi się w nim o istnieniu bytu źródłowego dla wszystkich innych bytów. Miałyby on być niezmienny sam w sobie, ale wiecznie twórczy jako „korzeń” wszechrzeczy. Wszystko miało by się z niego rodzić i od niego pochodzić. On sam zaś z niczego się nie wywodzi, niczemu innemu nie zawdzięcza swego istnienia, a jedynie samemu sobie. Czyli chodzi tu o byt absolutny. Wiersz w ten sposób nawiązuje do obecnego we wczesnej filozofii greckiej pro-

blemu jedności i wielości świata. Świat jest jeden, choć przepętnia go niewyobrażalna mnogość rzeczy i zjawisk, które się na niego składają. I ta jedność ma ostatecznie sens sakralny, boski. Te myśli ściśle filozoficzne wyrażone tu zostały wyłącznie obrazami, stanowiącymi zarazem swoistą galerię symboli.

– Pozostało nam już tylko jedno motto. *Trochę dziwne: „Któż pojąć umie mowę?” – do wiersza Mowa*.

– Zaczepnąłem je z wiersza polsko-żydowskiego poety Jakuba Zonszajna (1914-1962). Nie wiem dlaczego nazwisko tego twórcy tak całkowicie zniknęło z naszego życia literackiego. Na szczęście nie zapomniała o nim Wikipedia. Miałem kiedyś niewielki wybór jego wierszy. Podobają mi się. Książka gdzieś mi zaginęła. Wierszy jest później już nie spotykałem. Zostało motto. Jest ono rzeczywistości dziwne i swą dziwnością zaskakujące, bo uświadamia nam, że to, co nam się wydaje oczywiste, nie podlegające przedmiotowej refleksji, jest w istocie wyjątkowo tajemnicze. Wiadomo, że w tradycji żydowskiej słowo, mowa były przedmiotem spekulacji o charakterze religijnym, czy nawet mistycznym. W naszej tradycji chrześcijańskiej raczej nie („Słowo” z Prologu do Ewangelii Janowej nie należy do porządku ludzkiej mowy. Jest samym Bogiem). Dlatego jest dla nas dziwne. Ale brzmi poważnie i skłania do pogłębionej refleksji, z której niełatwo się otrząsnąć i trudno zakończyć jakimś podsumowującym wnioskiem.

Do tej pory w naszej rozmowie zastanawialiśmy się nad naturą świata i losem człowieka w nim, w porządku, jaki nasuwały nam kolejne w motta zaopatrzone wiersze. A przecież rozważania nasze dokonywały się i dokonują w określonej mowie złożonej ze słów sygnalizujących rzeczy, myśli i problemy. Zaś o samej mowie nic nie mówiliśmy. Czym jest mowa? To wielkie i karkołomnie trudne pytanie. Bo i czymże ona w istocie jest? Powiedzieć, że narzędziem porozumiewania się, to powiedzieć rzecz tyleż banalną, co jałową. Czy można zrozumieć świat, jeśli nie rozumie się mowy, w której jakoś odnosimy się do tego świata? Właśnie pierwszy wers *Mowy* poddaje w wątpliwość możliwości ustalenia swojej tożsamości. A zatem nie wiem, kim jestem. Nie wiem, kto wyznaczył mi takie, a nie inne miejsce i rolę w tym świecie – bo tak chyba trzeba rozumieć drugi wers: „Któż imię dał ci i co ono znaczy?”. A świat ten jawi się jakby był rzeczywistością pozorną, pozbawioną stabilności i substancjalności: „Modliłem się do ściany, lecz popatrz – zniknęła”. A co pozostaje? – „Śniegu dzwon”, czyli jakby rozproszone echo po jej istnieniu. Więc wszystko, co człowieka otacza, jest dziwne i nosi piętno ulotności i znikomości, a on sam czuje się czymś niezrozumiałym dla siebie samego. Owa niepojętość samego siebie wzmaga się, gdy człowiek styka się z żywiołem mowy, nie jako narzędziem porozumiewania się z innymi ludźmi, ani w roli klucza do tajemnicy rzeczy, lecz z jej – mowy – substancją wewnętrzną, odrębną od świata – nie tylko zewnętrznego, ale i wewnętrznego; z mową jako rzeczywistością

osobną, wzbudzającą niespodziewaną grozę nowej tajemnicy obok tajemnicy świata rzeczy i wewnętrznego świata człowieka. Mowa okazuje się poza tym siłą, niczym jakiś potężny nurt wody, który wypłukuje z nas i zabiera ze sobą te wszystkie pierwiastki naszego jestestwa, które zostały dotknięte słowami. Dotknięte, czyli nazwane, a jeśli nazwane, to jakby zakończone w swojej ontycznej roli, jaką pełnią wewnątrz naszego bytu. Po odegraniu tej roli znikają wraz ze słowami, które obwieściły im koniec i odejście. Stają się jestestwu ludzkiemu niepotrzebne. Ono się w ten sposób oczyszcza tak dalece, aż staje się „najczystszy istnieniem, / niepodzielną na słowa ostateczną prawdą”.

A więc może należałoby mowę tutaj traktować jako duchową siłę, która nas oczyszcza z tego, co składa się na ulotność naszego bytu i bytowania, na ich przygodność. Jako byty cielesne bowiem jesteśmy poddani przemianom. Ale jest w nas jakieś residuum, które nie przemija. Do tego residuum unosi nas rzeka wypowiedzianych słów, wypełniająca czas naszego ziemskiego bytowania, zamieniająca się w zamknięty akwen mowy, w której już nie rozpoznajemy samych siebie – „mowy nie do wiary ciemnej”. Nie rozumiejąc naszej mowy, nie rozumiemy samych siebie. Giniemy jako istoty mówiące, których istnienie naznaczone jest słowem, a zamieniamy się w „czyste istnienie” bez słów i bez tego, co one ze sobą noszą i czym nas obdarzają. Ono dopiero jest naszą „prawdą ostateczną”.

Tak bym dzisiaj, po ponad pół wieku, odczytywał ten tajemniczy dla mnie samego wiersz napisany, gdy miałem dziewiętnaście lat. W tym wierszu świadomy logos poezji ma charakter zaledwie embrionalny, zastępuje go instynkt. A odczytywać to, co powstaje za sprawą instynktu, to zadanie tyleż trudne, co niepewne, a nawet ryzykowne. Ale twory ludzkiej myśli i wyobraźni, gdy opuszczają swoich twórców, stają się własnością kultury i tych, którzy w niej uczestniczą jako czytelnicy, słuchacze czy widzowie i jako ci, którzy nie poprzestają na tym, co słyszą i widzą, lecz pragną jeszcze to dogłębnie zrozumieć. I właśnie to skłania mnie do snucia interpretacyjnych refleksji nad swoimi wierszami, które mnie opuściły po ich napisaniu lat temu niekiedy kilkudziesięć, tak jak w przypadku omawianego teraz wiersza *Mowa*.

## Ad Deum absconditum

*Mądrość Stwórcy niczego nie czyni bez harmonii i bez racji*

G. W. Leibniz, *Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*

Od wody wieje wiatr, nalewa samotność we mnie noc i dzień, i upodabiam się do drzewa, które w zimowy idzie sen.

Dla ciszy ciało swe otwieram. Ty jeden, ciemny Boże, wiesz, że jeśli ciało gdzieś umiera, to cisza w Tobie rodzi dreszcz.

I wchodzisz we mnie owym dreszczem – mój lęk dla Ciebie bramą. I nie wiem, Boże, jak Cię mieszczyć,

a wiatr i śnieg już idą za mną.

Nad ciemną ziemią wschodzisz smugą, gdzie serce moje Cię zasiało. Ja – wód głębokich, wiatrów sługa w Twe światło niosę ciało.

Przygaśnij nieco, zmień się w drzewo, stań się na chwilę wiatrem. Słyszysz, jak ciało moje śpiewa u wrót Twych, Mundi Pater?

I co uczynisz z nim Świetlisty, gdy wniosę je w Twój ogień? Czy z martwej ciszy je oczyścisz, czy rzucisz je odłogiem?

Cokolwiek, Boże, z nim uczynisz, cokolwiek mu się zdarzy, w Twoim jest rękę świata Finisz, wszystko odbiciem Twojej twarzy.

Więc nic nie zginie, nawet gdy obróciłbyś je w nicłość, bo nicłość także Twoja jest, jak Twój jest byt i czas, i litość. Nie mogę przeto nawet ciała utracić, bo nie moje.

W Twym dobroczynnym cieniu z ognia nawet nicości swej nie stracę. Bo nicość pije byt Twój do dna i w światło się obraca.

Niech więc to światło, Wielki Boże, zakwitnie we mnie sadem, a ciała mego pieśń jak w morze w Twe cisze się zapadnie.

1982; 2011

## Po coś Boże

*Pamięci Profesora Leszka Kołakowskiego*

Po coś, Boże, zapalił tyle gwiazd nade mną, wszystkie zgasań, gdy umrę i odejdę w ciemność.

Twa rozrzutność gwiazdzista dla mnie niepojęta – dla mizernego ciała taka ucztą świętą?

Po coś, Boże, zasadził tyle drzew na ziemi, dla mnie jedno wystarczy, co nie rodzi cienia i rośnie tam, gdzie duch mój wypuszcza korzenie, a z nich idzie pieśń ciała w czasy i przestrzenie.

Po coś, Boże, utworzył tyle ptaków polnych? Moim polom by starczył jeden ptak, lecz wolny. Moim lasom, co rosną w głębiach mego ciała, wystarczy, aby wilga deszcz wyśpiewywała.

Gdybyś mnie był uczynił owadem w powietrzu, może bytów nadmiaru tak bardzo bym nie czuł. Zawieszony w nieważkiej eteru przestrzeni czułbym się bardziej bratem, niżli wrogiem cieni.

I nigdy bym swym skrzydłem tak jak przeszłość kruchym nie podważał niebiosów, by głos Twój wysłuchać.

I nigdy bym na Ciebie nie podnosił larum, dlatego żeś mnie stworzył niedorzeczną marą.

Lecz istniałbym, jak we śnie istnieją pojawy, przychodzą skąd nie wiedzieć, biją do bram

jawy, jawa przed nimi bytu otwiera podwoje, a one dotykając, dzielą byt na dwoje. I byt tak rozdzielony idzie na rozstaje, gdzie zarówno trwa wiecznie, jak wiecznie powstaje.

Tak bym i ja się uczył na jawie i we śnie, jak powstawać i ginąć, a istnieć równieś. Lecz zrodzon z prochu ziemi do nieba wciąż wzlatał jak wiatr nieświadom siły, która nim pomiata, jak kometa, kosmosu błędząca ofiara, w której wszystko spłonęło, został los i wiara.

Po coś, Boże, zapalił tyle gwiazd nade mną, jasno było mi bez nich, a teraz jest ciemno. I po coś mnie był wydał na świat z taką siłą, przecież prościej, więc lepiej, gdyby mnie nie było.

Złożony z światła duszy i z ciała ciemności, czemuż nie jestem, Boże, pewny Twej miłości?

Czestków, 28 sierpnia 1994; Mława, sierpień 2009

## Drzewo drzew\*

Nad stanami jest i stanów – stan  
C. K. Norwid, *Pielgrzym*

Gdy słońce gasło ogromne nad puszcza i wiatr z ziemi odrywał mroczniejsze góry, drzewa wzniosły do nieba korony i zapłakały głosem wielkim: Słońce, ach, Słońce, czemu nas opuszczasz!

Wówczas nad puszcza wypłynął śnieżny anioł chmur i rzekł: nie płaczcie, światła ziemi nie zbraknie, albowiem jesteście z Królestwa Zieleni, gdzie Słońce ciągle wraca do źródeł kolorów.

Bo nie z tej puszczy jest królestwo wasze i nie z tej wody, którą pije korzeń i nie z tej ziemi, którą woda zrasza, nie z tego światła, co wam świeci co dzień.

Jest bowiem Słońce-słońce i wiatrów-Wiatr i drzew rozlicznych jedno Drzewo. I jeden Korzeń żywi nas. I jest Ziemia spokoju za tą ziemią, gdzie ten sam Konar wiecznie trwa, choć wciąż się w puszcza zmienia.

1962; 1983

\*) We wcześniejszych wydaniach tytuł brzmi *Z biblii leśnej*.

## Mowa

*Któż pojąć umie mowę?*  
J. Zonszajn

Jakże tu dowieść swojej tożsamości? Któż imię dał ci i co ono znaczy? Modliłeś się do ściany, lecz popatrz zniknęła. A już za tobą idzie śniegu dzwon.

Wieczorem słowa rosną jak zbielełe włosy, przynoszą mowę nie do wiary ciemną, odbijają nas w sobie i z sobą unoszą to wszystko, co na trwoni i zostaje w znaku.

Aż stajemy się w końcu najczystszy istnieniem niepodzielną na słowa ostateczną prawdą.

1962

# Pamiętnik Seniora

## Wspomnienie Marioli Kowalskiej

Wraz z upływem dokonanych lat wypełnia się nasz pamiętnik życia. Nie zawsze jesteśmy dumni z zapisów tam zawartych i niektóre z nich chętnie byśmy usunęli. Nie daje się jednak cofnąć czasu. Dopóki jednak korzystamy z dobrodziejstw tego świata winniśmy dzielić się talentami, które posiadamy. Choć ich mamy niejednokrotnie wiele, to nie zawsze je dostrzegamy i z nich korzystamy. Umiejmy się więc dzielić dobrym słowem, uśmiechem, podaniem ręki, pomocą osobie z laseczką wracającej z zakupów, albo też w inny sposób. Uśmiech na twarzy i słowo „dziękuję” jest wtedy dla nas najlepszą nagrodą. Wsparcia, a nawet dobrego słowa i my niejednokrotnie potrzebujemy.

Oto jedno ze zdarzeń, które utkwilo w pamięci. Przechodziłem pod wieczór skwerkiem na Retkini w Łodzi, tuż za domem handlowym „Piaski”. Wtedy usłyszałem jak starszy pan na odchodne zwrócił się do siedzącej obok kobiety – „Wesołego hop do łóżka”. Na to odpowiedziała siedząca obok kobieta – „O mój Boże, budzę się wcześniej rano i nie mogę doczekać promyków słońca”.

Proszę Pani – zwróciłem się do starszej kobiety – ja pani podpowiem, jak ja to robię, kiedy się budzę i nie mogę zasnąć. Mam na stoliku obok łóżka nieco podstarzały notatnik i długopis. Czekać tak na poranek, niekiedy wpada mi do głowy, jakaś ciekawa myśl, jakieś zdarzenie z młodości, jakaś zaistniała historyjka i wówczas w kilku słowach, hasłowo zapisuję w to notatniku. Może był to piękny poranny śpiew ptaka na wierzchołku drzewa albo kołyszące się osnieżone drzewo pod naporem wichury, a ja wypoczywam w ciepłym mieszkaniu i czekam na piękno złotego nieba. Rano mogę rozwinąć swoją myśl, opisać zdarzenie, albo podzielić się tą myślą z przyjacielem. Tego, choć tak podświadomie, nauczyła mnie dr **Mariola Kowalska**, pomysłodawczyni wydania pamiętnika seniora pt. *Życie, to ciekawość*, a także organizatorka spotkania autorów w Centrum Aktywności Seniora Łódź-Polesie. Pani Mariola, kierując się niniejszą metodą postępowania, zbierała notatki wierszy i aforyzmy napisane przez Helenę Kowalską, które potem zostały opublikowane. To ona dopingowała seniorów do napisania wspomnień: – *Tylko pomyśl, przecież masz tyle zapisków!* To ona przyczyniła się do tego, aby podzielić się wspomnieniami i zamieścić je w pamiętniku. Był to wspólny pomysł.

W pamiętniku zamieściłem wspomnienia o Panu Józefie, którego poznałem w moim dzieciństwie. Miał on szczególne zdolności leczenia złamań kończyn zwierząt, choć jak się potem okazało, to nie tylko zwierząt, ale także ludzi. Nie był wykształconym lekarzem,

a tej umiejętności nauczył się od ojca. Nauczycielem Karola Kulhawego, ojca Józefa, prawdopodobnie był doktor medycyny prof. Emilian Klemens Nowicki, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, dyrektor kliniki chirurgicznej uniwersytetu, który zamieszkał w Woli Pszczółeckiej niedaleko Zelowa. Rodzina Kulhawych mieszkała w Faustynowie, w wiosce w pobliżu Woli Pszczółeckiej. Prof. E.K Nowicki jest autorem między innymi książki: *O złamaniu kości i sposobach leczenia ich. Rzecz objaśniona 87 tablicami wzorów rytych* (Warszawa 1833). Zmarł 5 marca 1876 roku. Znany lekarz i pedagog Uniwersytetu Warszawskiego pochowany został na cmentarzu ewangelickim w Zelowie. Płyta nagrobkowa Profesora znajduje się w muzeum przykościelnym w Zelowie.

W czasie drugiej wojny światowej, gdy Polacy nie mieli możliwości leczenia, z konieczności w przypadku złamań lub zwichnięć kończyn, mieszkańcy okolicznych miejscowości udawali się po pomoc do pana Józefa. Pan Józef nie odmówił nikomu pomocy i za swoją usługę nie brał od nikogo żadnego wynagrodzenia. Jego dewizą było: – *Darmo otrzymałem od Boga dar umiejętności niesienia pomocy i nim darmo dzielię się z innymi.*

I my także mamy możliwości dzielenia się talentami, które posiadamy.

Z przyjacielem odwiedzamy naszego kolegę z lat studenckich, który po udarze nie może samodzielnie się poruszać, a także utracił mowę. Nasze odwiedziny są dla niego wielką radością, a nam jak dotąd, nie sprawiają większej trudności. Radosny uścisk ręki przyjaciela przy pożegnaniu i zaproszenie na następne spotkanie jest dla nas najlepszą nagrodą.

Illekróć mam trudności z zaśnięciem, to moje wspomnienia wracają do lat dzieciństwa, do czasu drugiej wojny światowej. Wówczas to mama rozkładała przed domem na trawniku kocyk, a ja z dwiema siostrami siadaliśmy obok niej. To wtedy mama śpiewała nam piosenkę, którą jeszcze teraz, gdy jest mi smutno i wracają wspomnienia, nęcę cichutko: *Stokroteczko, mój kwiatuśku, skromny kwiatku wiosny, czemu jesteś taka miła, mnie małemu dziecku? Maki, róże pielęgnować może, kto ma sady, pole, a ta moja stokroteczka rośnie sobie wszędy. I kwiatuśzek, z nich wianuszek przyozdobi głowę i ja jestem stokroteczką na tym świecie bożym.*

(Tłumaczenie piosenki z języka czeskiego pt. *Sedmikrásko, moje lásko*)

Zapisałem w pamiętniku także słowa piosenki z mojej młodości, które nie straciły swojej aktualności do dziś:

*Za złotych dni młodości mej, moim jest cały świat,  
Gdy ściska dłoń przyjaciel druh i dziewczę  
wiosny kwiat.*

*Nie wiem co lęk, nie wiem co strach, w złotych młodości mojej dniach,  
Z wiarą buduję jutra gmach, w złotych młodości mojej dniach.*

*Jeżeli losy rzucą mnie daleko w obcy kraj,*

*Gdzie nie ma druha w chwili złej, ni  
przyjaciółki mej,  
Poznam tęsknoty gorzyc w łzach, po złotych  
młodości dniach.*

*Poznam niemocy gorzyc w łzach, po złotych  
młodości mojej dniach.*

*Lecz ufam – opatrności dłoń, kieruje  
życiem mym,  
Ty Panie prowadź mię i chroń, tak w dobrym  
jak i złym.*

*Więc nie wiem, co to lęk i strach w złotych  
młodości moich dniach.*

*Z wiarą buduję jutra gmach, w złotych  
młodości mojej dniach.*

Dr Mariola Kowalska ostatnie wakacje spędziła w Zelowie, w domu letniskowym otoczonym kwiatami, które tak bardzo lubiła i pieczołowicie pielęgnowała. Niespodziewanie odeszła do krainy niebios i nie było jej dane uczestniczenie w uroczystym spotkaniu w Centrum Aktywności Seniorów Łódź-Polesie, z okazji wydania *Pamiętnika seniora*. Pani Mariola była nie tylko pomysłodawczynią pamiętnika, ale również inicjatorką jego wydania i spotkania autorów z mieszkańcami Łodzi. Mariola Kowalska spoczęła dnia 3 września 2018 roku na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Zelowie, w miasteczku swojego dzieciństwa. Będąc mieszkanką Łodzi, chętnie uczestniczyła w spotkaniach autorskich w tym mieście. Szczodrze dzieliła się talentami, które posiadała jako wykładowczyni Uniwersytetu Trzeciego Wieku, autorka wielu książek i artykułów o tematyce zdrowotnej, uczestniczka licznych spotkań w Ośrodkach Pomocy Społecznej oraz udziału w pracach Centrum Aktywnego Seniora Polesie. Tyle miała jeszcze darów, którymi mogła nas obdarzyć, lecz niestety nas tak rychło osierociła. Pozostanie w pamięci jako dobry, pracowity i skromny przyjaciel.

Wspominając koleżankę, drogiego nam przyjaciela, poświęcamy jej słowa pieśni pt. „Pałac”:

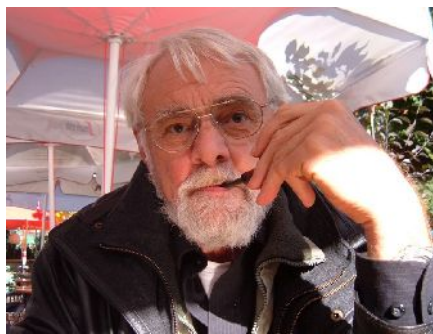
*Tak, ja mam pałac, tam ponad górami,  
W tym jasnym kraju, gdzie młodość wciąży  
trwa,  
Gdzie żyzy nie płyną, wszystkie troski przeminą,  
Tam mi mój Zbawca koronę da.*

## Jarosław Stejskał



Mariola Kowalska

## Zamyślenia

Dotknięcie  
pamięci

NIEPODLEGŁA 1918-2018. Równe sto lat. Uciekający czas, który zmusza do zarzucenia naszych myśli w głąb, do kontemplacji, do splotu wspomnień, przeto, atawizmów dzieciństwa ludzkości, nade wszystko dziś nas, Polaków. 100 lat to niezmierny obszar czasu, w którym długo czekaliśmy na narodzenie naszej wolności. Czas jako kształt naszego losu. Ktoś powiedział, że umrzeć, to jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Cierpienia były naszym buntem, a przecież wystarczyło ugiąć się, poddać, aby przestać cierpieć. To jednak oznaczałoby rezygnację, a więc już śmierć. Być mężnym wobec bytu i tacy byli nasi przodkowie. W starym, podróżnym kufierku babci Katarzyny, swego czasu znalazłem, obok wielu innych książek, ciekawą broszurę drugiego nakładu zatytułowaną „Pierwsze oblężenie Przemyśla, wrzesień, październik 1914 roku” autorstwa (najwyraźniej pseudonim) Roda Roda. Na pożółkłej ze starości okładce czytamy: *Przedruk z tłumaczenia felietonu z Neue Freie Presse z 19 października 1914*. Cena egzemplarza 1 korona, zaś dochód ze sprzedaży przeznaczony był na rzecz wdów i sierot po żołnierzach poległych w obronie twierdzy przemyskiej. Tłumaczył dr Emil Gaweł, porucznik pospolitego ruszenia. Broszurę odbito w tłoczni fortecznej podczas drugiego oblężenia. Autor był sprawozdawcą wojennym austriackiego czasopisma. To właśnie przez Galicję przetoczyły się najcięższe bitwy tamtej wojny, zwanej pierwszą światową. Jej śladów nie zatarł czas. Groby żołnierzy pruskich, austro-węgierskich, rosyjskich, a także tysięcy poległych tu Polaków, groby porośły trawą, wiele jednak z nich zostało pieczołowicie rewitalizowanych. Oto krótki fragment z relacji korespondenta wojennego. Nie ingeruję w archaizmy słownictwa, gdyż oddają pełnię czasu: *„Przerwano linie kolejowe i przewody telegraficzne, zbudowano nowe baterie, założono przeszkody z drutu kolczastego, pokopano wilcze doły i przygotowano miny. Teraz był Przemyśl gotowy na przyjęcie oblężniczej armii. Pokazali się najpierw kozacy i wnet zaroili się naokoło twierdzy. Za nimi postępowała rosyjska piechota, która powoli zbliżała się do pasów fortów, aby stopniowo zacieśniać i zamknąć pierścieni naokoło Przemyśla. Śmiało wycieczki załogi forticy przerywały kilkakrotnie linie wroga,*

*odrzucały tu i ówdzie zuchwałę zbliżanie się do twierdzy. Nasza artyleria otwierała ogień na nieprzyjaciela, ciężkie moździerze wysyłały bomby w masy maszerujących i kładły wszystko pokotem. To przez Galicję przetoczyły się najcięższe bitwy tej wojny zwanej pierwszą. Ślady zaciętych bojów nie zatarł czas. Gęsto od grobów żołnierzy pruskich, austro-węgierskich, rosyjskich, także tysięcy Polaków. Ich groby okryła trawa, wiele też zostało rewitalizowanych. Opisy rezultatów tych walk są niesamowite: *Na kartoflisku obok fortów całe bataliony trupów. Chcieli się okopać, widziałem płytkie dziury i rozrzucone naokoło łopaty. Tu człowiek, który prawie już podniósł się do biegu, tam przykucnięty inny, ze zjedzonym do połowy sucharem w ustach. Nagle zobaczyłem, jak jedna z niesamowicie sztywnych postaci porusza palcami. To ciężko ranny, który dwa dni i dwie noce przeleżał tu bezprzytomny; ucałował rękę księdza i został przeniesiony do lazaretu.**

Druga broszura, to zapiski kronikarskie naocznego świadka ks. Józefa Panasa zatytułowana *Z ciężkich dni Przemyśla*. Została wydana we Lwowie w 1920 roku nakładem Księgarni St. Rehmana przy ul. Katowskiego 2. Poświęcił ten zapis wspomnień „tym, co padli wśród zawodu”. Autor na zlecenie księdza arcybiskupa Bilczewskiego, „ze względu na niebezpieczeństwo grożące Galicyi wschodniej”, miał przystąpić do organizowania wojska polskiego. *I ten niezłomny kapłan rozpoczyna prace organizacyjne, zjechawszy do Przemyśla. Swoje kroki skierował do gen. Puchelskiego, dowódcy przemyskiego korpusu (generał przez parę miesięcy pełnił funkcje komendanta Legionów znajdujący środowisko polskiego czynu. On też przez Radę Regencyjną wyznaczony został na polskiego komendanta Galicyi.*

Na 72. stronach, niemalże dzień po dniu, autor daje szeroki opis panoramy tego, co też działo się w Przemyślu. To opis „rewolucji ruskiej, utworzenie w mieście pierwszych patroli, wojskowej organizacji obrony miasta, to zapis współdziałań dowództwa Galicyi i Śląska, ukazanie postaci „wieszateła” Niegowana. Pisze o skutkach ugody polsko-ruskiej, działalności proboszczów, o sądach doraźnych przeciw Polakom ze strony oddziałów ukraińskich. Ksiądz Panas niemalże dzień po dniu daje opis tego wszystkiego, co doprowadziło do 11 listopada. Kiedy meldował o swojej pracy arcybiskupowi Bilczewskiemu, ten podziękował mu, że spełnił swoją misję: *Wyzwolenie, wszyscy o tym wiemy. Ruskie gazety pisały, że ksiądz z autorem pancernym popsuł im szyki na zdobytych już przez nich terenach.*

Ostatnie rozdziały broszury autor pisał w Hotelu Krakowskim we Lwowie, który wyzwolił Polacy. Był dzień 22 listopada 1918 roku...

\* \* \*

Bożenie i Robertowi

jak chwilę opisać  
która umknęła  
trudno tak  
jak zakląć na powrót siebie  
w zieloność liści na drzewie

jak czas zatrzymać  
który odbiegł  
nie sposób  
jak musnąć dłońią tren sukni jesieni  
co blaskiem złotym ściele się po ziemi  
jak ślad odszukać  
w gąszczu życia  
niemożliwe  
rdzą poznaczone kłódki w bramie  
czasu co odszedł w śmierć znamię

Kazimierz Iwosse



## Joan Baba

## Ludzie ze ślepej skrzynki

Gdy o poranku dotykam ją  
Zaczarowana skrzynka  
Śpiewa  
Śmieje się  
Płacze  
W tej zaczarowanej skrzynce  
Zawsze ktoś uderza w serce materii

I wszystko wie i słyszy  
Kto  
Gdzie  
Kiedy  
Co  
Jak i dlaczego

Niewidzialni ludzie ze ślepej skrzynki  
Przekraczają wytyczone granice  
Z poczuciem wiatru  
I ze światłem w pogłoskach  
Przebijają drzwi zakłódkowane  
I noc która swoimi akordami  
Mami do snu podróżującego

## Promyk nadziei

Niektórzy sobie pałace odporne na trzęsienia  
Budują z kurzu dymu

Trzepoczący każdego dnia czyszczą  
Zanieczyszczone i zatrute powietrze  
A nasze piękne lasy  
Zanikają w mgnieniu tylko

Rodzą się dwugłowe koźleta

Podczas gdy my  
Mamy nadzieję  
Że to wszystko  
Jest przejściowe

Przekład z języka serbskiego: Olga Lalić-Krowicka

**Joan Baba** – urodzony w 1951 roku w Wojwodinie. Poeta, dziennikarz, publicysta, leksykograf, tłumacz. Autor 36 tomów poezji, książek historyczno-literackich, antologii, leksykografii oraz przekładów z rumuńskiego języka. Pracował w Radiu Novi Sad oraz TV Wojwodina. Redaktor czasopisma literacko-artystycznego „Lumina”.

## Kozetka (40)



## Akord na akord

*Nie ma ograniczeń co do liczby powieściopisarzy, ograniczone jest miejsce na półkach księgarskich.*

Haruki Murakami

## Joanna Friedrich

Czasem zdarza się, że sposób sam się znajduje, nie wtedy, kiedy go szukasz lub kiedy właśnie przestałaś. W zależności od światopoglądu, nazywa się to przypadkiem przeznaczeniem lub epifanią.

Jeden ze sposobów „przyszdeł” do mnie ponad dekadę temu. Było to tak nadspodziewanie przyjemne doświadczenie, że prawie zrozumiałam na czym polega zen.

W każdym razie niełatwo schować się przed światem. Jest prawie pewne, że znajdzie Cię wszędzie, razem z pomysłem „zastoso-owania” w większym planie.

Mniej więcej tak właśnie przedstawia się koncepcja pisarstwa według Harukiego Murakami. Zostaw wątki tam, gdzie są, nie wyciągaj pochopnie wniosków, a dzieło „napisze się samo”.

Nie ma ograniczeń co do liczby powieściopisarzy.

Nie opróżniaj za szybko swojej szafy z pomysłami. Nie wiesz, co i kiedy może się przydać. Wyobraźnia to pamięć.

Metafora szafy, użyta przez Pana Murakamiego dobrze pasuje do mojego bloga o modzie.

Co innego moja własna głowa – podsuwa mi najczęściej przepastne miejsca, jak we śnie o Domu Kultury, podniebnym lunapar-ku, w którym znajduje się wszystko, czego jak podejrzewam moja dusza pragnie, bo rzecz dzieje w mojej wyobraźni. Za dnia ograniczam przestrzeń i siebie, jak to homo sapiens. W nocy jest miejsce na wszystko, na

delikatesy, salę kinową, wnętrza japońskie, ogrody, schody z kręconymi balustradami. Wszystko zdarzyć się może. I się zdarza, jak kiedyś, kiedy w jednej z sal, pewna wróżka rozłożyła przede mną karty tarota. To Ci dopiero spuchnięta szafa wyobraźni! Moja galopada.

Być może rzecz leży w DNA, bo podobnie czuję się, kiedy odwiedzam w świecie realnym dom mojego ojca.

Jest jak dom marynarza, który z każdego rejsu przywozi fanty, a każdy fant jest kluczem do większej historii. Że nie wspomnę o cebulkach kwiatów, nasionach i żywej, oddychającej, mieniącej się kolorami tęczy, oranżerii przechodzącej w ogród.

Tu nie wiadomo, czy życie jest tłem dla domu, czy dom tłem dla życia.

W każdym razie czuję się jak krowa milka na bezkresnej alpejskiej łące. Albo jak jezioro w sierpniowy wieczór.

Człowiek przypomina jezioro: ponad taflą to, co oczywiste, anturaż, emploi, apartamenty gościnne, a pod taflą, sny, wspomnienia, wyobraźnia, tajemnice, zaplecze. Które czasem uruchamia się samoistnie, za nic mając autokreację.

Pret a porter miesza się z haute couture. Sztuka niska z wysoką.



Murakami porównuje piszącego człowieka do człowieka grającego na pianinie. Osiemdziesiąt osiem klawiszy, a każdy na nim grający, wydobywa inne akordy.

Chyba jasne jest, że gorąco Was namawiam na lekturę jego książki, „Zawód: powieściopisarz”. To za dnia.

A w nocy moje podwodne pianino wygrywa swoje: wakacje z dzieciństwa, dom porośnięty winoroślą, ogród mojej babci, klomby, pełno zadbanych kwiatów, morze jasnorożowych wrzosów\*, idę przez nie do furtki, z rękami pełnymi nasion niezapominajek i wysiewam je tam, gdzie jeszcze jest wolne miejsce.

Kolorowo na białym widać, o co chodzi. Jak mówi, dzisiaj przeze mnie wybrany, projektant, Alexandre Vauthier, cały kunszt

(haute couture jesień 2018) polega na przepisywaniu znanych (tu: modowych) kodów nowymi technikami.

Nowy akord – i świat kręci się bez końca...

\* „Celtowie uważali, że wrzos włożony pod poduszkę sprowadza prorocze sny. I to jest całkiem możliwe, bo na jego listkach żyją niewielkie grzyby o właściwościach halucynogennych. Druidzi wierzyli, że roślina ta otwiera bramy między światami. Na brytyjskich wrzosowiskach przestrzenie ukwiecone białym wrzosem stawały się wrotami dla istot nadprzyrodzonych”.



## Jesteśmy kartami

Warto pomyśleć o słowach Bernarda z Chartres, który powiedział: *Jesteśmy kartami, którzy wspięli się w ramiona olbrzymów. W ten sposób widzimy więcej i dalej niż oni, ale nie dlatego, żeby nasz wzrok był ostrzejszy lub wzrost słuszniejszy, ale dlatego, iż oni dźwigają nas w górę i podnoszą o całą swoją gigantyczną wysokość.*

Może tak jest rzeczywiście, a może jest tak, że po jakimś czasie zabraknie ramion olbrzyma i niewiele będziemy widzieć?... Czy śmierć rozwiązała wszystkie sprzeczności?

Roman Brandstaetter krótko przed śmiercią napisał wiersz, w którym prosił Boga o ujawnienie tajemnicy swojego człowieczeństwa:

Wiele błądziłem...

Panie, wczoraj byłem kimś innym

Niż jestem dzisiaj.

Powiedz mi zatem, który z nas obu

– Ja wczorajszy

Czy ja dzisiejszy –

Jest moim prawdziwym ja?

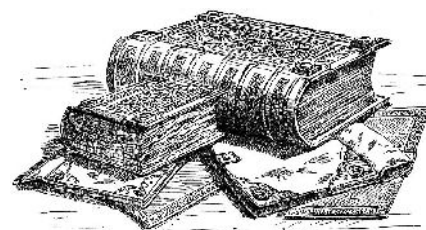
A na to Pan odpowiedział:

Jesteś tym, kim będziesz jutro

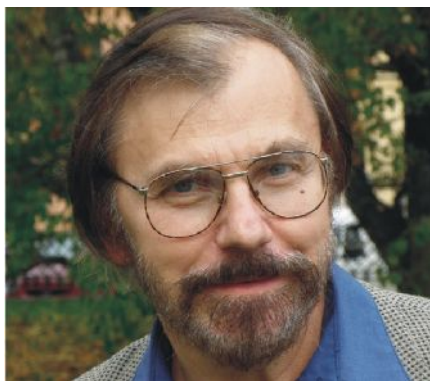
Mój synu...

Jest to parafraza utworu japońskiego poety Sasaki Nobutsuna.

## Emil Biela



## Listy do Pani A. (124)



## Małopolskie karuzele

Droga Pani!

Znowu los połączył Krysię Konecką i mnie pod jednym dachem. Samochodu. Pojechalśmy, jak co roku, na Galicyjską Jesień Literacką. Jest to impreza, na którą podróżuje się z przyjemnością. Spotkania, galowe koncerty, poznaje się nowych ludzi – literatów oraz czytelników. Droga prowadzi przez Zawiercie i Pilicę, czyli miejsca, do których mam szczególnie sentyment. W Zawierciu chodziłem przez cztery lata do szkoły podstawowej.

W Pilicy, o czym Pani kiedyś wspominałem, był dom rodzinny Jurkowskich, który kupił i rozbudował dziadek Ludwik Jurkowski, po powrocie z Powstania Styczniowego. Miasteczko dosyć senne, ale urokliwe. Jeździłem tam w dzieciństwie na wakacje. Odwiedzam Rynek, klasztor reformatów, cmentarz... Ten sentyment odziedziczył mój syn, Jacek. Zawsze pyta, co tam w Pilicy, a ja – to już tradycja – odpowiadam: wszystko po staremu, dziadkowie nadal leżą na cmentarzu, nikt stamtąd nie uciekł, zwłaszcza że cmentarz otoczony murem...

Potem przez Wolbrom, Miechów, Skalmierz i Kazimierz Wielką dotarliśmy do Kąsnej Dolnej, do dworku Paderewskiego. Jazda dosyć męcząca, bo drogi wąskie i miejscami o fatalnej nawierzchni, ale szczęśliwie osiągnęliśmy cel. Jeszcze tego samego dnia wieczorem pojechalśmy do Bobowej na koncert inauguracyjny. Zmęczenie dawało znać o sobie, ale jakoś przetrwałem, wiersz przeczytałem. W powrotnej drodze chciałem zatankować, ale ustawiłem się przy dystrybutorze nie tą stroną, gdzie mam wlew paliwa. Zrezygnowałem więc. Wyjeżdżając ze stacji zapomniałem włączyć światła. Nastąpiła już noc, trochę było mi ciemno niczym po wypiciu spirytusu metylowego, ale tego trunku nam akurat nie podawano. Zorientowałem się dopiero po kilkunastu metrach, i naprawiłem ten błąd.

Aby jakoś ułatwić sobie liczne peregrynacje, prosiłem kolegów, aby – jadąc w tę samą stronę – trochę mnie pilotowali. Za pierwszym razem ustawiłem się za samo-

chodem Andrzeja Żmudy, a właściwie jego syna, by pojechać za nimi do Kobylnicy koło Gorlic. Tam serdecznie nas przyjął Franciszek Rzeszutek. Znałem go zresztą z kilku innych pobytów na tym terenie.

Spotkanie było bardzo dobre, młodzież słuchała naszych wierszy. Potem padały pytania. Na obiad pojechalśmy do restauracji na dawnym dworcu kolejowym. Jest tam gabinet urządzony w stylu salonki Franciszka Józefa. Poczujęm się jak w tamtych, prawdziwie galicyjskich czasach.

Tę przyjemność zakłócała trochę perspektywa jazdy do Starego Sącza, ze względu na piekielnie trudny przejazd przez Nowy Sącz, gdzie zawsze się gubiłem. Ale jechał ze mną Andrzej Żmuda, który trochę zna tamten teren, a poza tym telefonicznie nawigowała mnie Ania. Gdyby nie straszny korek w mieście (jechałszy długi dystans z prędkością nie większą niż pięć kilometrów na godzinę), jazda byłaby przyjemna i bezstresowa. Ale cóż, władze miasta zapewne nie chcą, by mieszkańcom i przyjezdnym przewróciło się w głowie, i dlatego nie zmodernizowali ruchu. Z powrotem jechałem za busem, którym wracali niemal wszyscy uczestnicy. Miałem więc przewodnika.

W Nowym Sączu występowaliśmy w nowej siedzibie biblioteki. Mikroskopijne miasteczko, a kręciłem się w kółko, nie mogąc trafić pod wskazany adres. Przede wszystkim nikomu z rajców nie przyszło do głowy, by ustawić wyraźne tablice z nazwami ulic. Ale po co, skoro miejscowi wiedzą. Jeździłem po małej dziurze ze czterdzieści minut niczym po wielkiej metropolii, zanim niemal przypadkowo znaleźliśmy się we właściwym miejscu. Istna karuzela! Wynagrodziła nam to atmosfera samego spotkania, serdeczne przyjęcie przez długoletnią, zasłużoną i oddaną swoje pracy panią dyrektor tej placówki, Marię Sosin.

Potem była następna karuzela. Wjazd do Zbylitowskiej Góry, koło Tarnowa. Oczywiście, wszyscy miejscowi znają drogę. Ale ja wraz z kilkoma kolegami znowu nie mogłem znaleźć zjazdu z drogi głównej, i ponad pół godziny kręciłem się w kółko niczym w coś tam w przereblu. Wreszcie Włodek Sztokman dostrzegł nieoznakowany wjazd do wsi. Spóźnił się tylko pięć minut.

Potem do Olesna na koncert poetycko-muzyczny. Tam przyjmują nas z otwartymi rękami, goszczą, karmią obficie. Siedzimy na sali, a na estradzie Andrzej Grabowski, niczym dobry duch świetnie sprawujący pieczę nad autorami. Zaprasza kolejno mających czytać poetów do stolika. Byłem już nieco zmęczony i skołowany jazdą. Usiadłem, przeczytałem wiersz. Odchodząc, przewróciłem niechcący mały wazonik z kwiatami. Poprzez ażurowy, metalowy blat wylała się woda wprost do buta Andrzeja Grabowskiego. Jakoś to przeżył. Ostatecznie droga poety bywa najczęściej mokra i śliska...

Prawdziwym poematem była droga do Kolbuszowej. Prosta, dobrze oznakowana, a zjazd z niej widoczny, z sygnalizacją świetlną i lewoskrętem. Dalej znałem już trasę, i bez trudności dotarłem do biblioteki, skąd nas rozwieziono do różnych szkół na spotkania. Było nas trzech: Włodek Sztokman, Thai van

Nguyen z Wietnamu i ja. Thai, nazywany przez nas Tadeuszem, jako że na wietnamski przełożył „Pana Tadeusza”, był atrakcją spotkań.

Miałem w Kolbuszowej chyba najlepsze w tym roku spotkanie. Młodzież zadawała wiele pytań, słuchała z ciekawością moich opowieści o czasach szkolnych, widać było żywe zainteresowanie. Najgorzej wychodzą spotkania, na których słuchacze siedzą niczym gipsowe krasnale, i tylko czekają, kiedy autor skończy pieprzyć.

Bałem się też trochę wyjazdu do Tarnowa na koncert finałowy. Ale wtedy pojechalśmy wszyscy, obok mnie siedział Janek Dyduśiak, który doskonale zna miasto. Jechaliśmy jednak w cztery samochody, „kondukt” prowadził Andrzej Grabowski. Ponieważ Andrzej jechał dosyć wolno (za co mu byłem wdzięczny) musieliśmy rzeczywiście wyglądać jak smutny orszak. Czytaliśmy wiersze w tarnowskim Ratuszu, w sali pełnej staropolskich portretów. Jest tam jeden konterfekt (już nie wiem czyj), niezmiennie przypominający mi Leszka Żulińskiego.

I tak Międzynarodowa Jesień Galicyjska dobiegła końca. Następna za rok. Ale co będzie za rok? Może Pani ma jakieś intuicyjne przeczucia? Miałem wrażenie, że jest Pani obecna, ukryta wśród publiczności; że Pani po prostu jest.

Okazuje się, że imprezy literackie, choć najczęściej kameralne są potrzebne. Wspominałem Pani o wieczorze autorskim Anny Marii Musz, który spotkał się z dużym uznaniem i zainteresowaniem. A potem był w Trzebnicy wernisaż obrazów Aleksandry Lis oraz Wiesławy Siwoń. Świetne, nastrojowe prace. Oprawą dla nich była poezja. Czytaliśmy z Anną Marią Musz wiersze. Prezentowali się również uczestnicy naszych warsztatów literackich. Wiesława Siwoń wypowiedziała się bardzo ciepło o naszych wierszach. Po zakończeniu spotkania daliśmy jej nasze książki. Ania „Lot nad miastem”, ja „Spacer do siebie”. Trzeba było widzieć, jak się pani Wiesława ucieszyła. Okazała autentyczną, promienną radość. Poczuliśmy, że jako poeci jednak jesteśmy komuś potrzebni.

Rok temu także byłem na „Galicii”. Rok temu w Krakowie na wieczorze autorskim „Pod Katarynką” prowadzonym przez Beatę Annę Symoń. Jeszcze wcześniej w wielu, wielu miejscach. A jakby to było wczoraj...

Najserdeczniej pozdrawiam Panią (aż) po raz sto dwudziesty czwarty –

**Stefan Jurkowski**



## Rozmyślania



## Między metafizyką a odpustem

*Współczesny świat coraz bardziej brutalizuje się. Dziś znacznie częściej, niż przed laty możemy zostać napadnięci na ulicy i obrabowani lub zabici. W pracy nas poniewierają, w życiu publicznym zniewalają, oszukują i upokarzają. Oszuści i kryminaliści wygodnie usadowili się już nawet na najwyższych urządach, a pospolicu bandyci, morderycy i terroryści – nie tylko dorośli, ale już dzieci – są coraz odważniejsi, ponieważ bywają bezkarni. Swoje zrobił także internet, gdzie staliśmy się bardzo odważni, zwłaszcza wtedy, kiedy publikujemy anonimowo i opluwamy wszystko i wszystkich, bez ponoszenia żadnych konsekwencji. Widać jak bardzo staniała odwaga. Wszystko – co porządne – legło w gruzach, bo już nawet przyzwoitość jest przez większość uważana za naiwność, a kręactwo i zło-dziejstwo stało się powszechne. Bycie nie-przyzwoitym jest postrzegane jako coś niesamowitego – młodzi nazywają to trendy, bądź „cool”, a niektórzy dorośli nawet „patriotyzmem”.*

### Andrzej Dębowski

Jak więc dzisiaj tworzyć (upowszechniać) kulturę o wartościach wyższych, nieprzemijalnych, którą jednocześnie chciałaby oglądać publiczność masowa? Mówienie o takiej kulturze jest dziś szczególnie trudne, gdyż rozrywkowa sztuka i kultura wprowadzają do powszechnego obiegu jakości wynikające nie z wartości prezentowanych treści, lecz np. z doskonałości technicznej urządzeń tej

rozrywce służących. Niestety, funkcjonują one jako wartości zastępcze. Na przykład, przeciętny słuchacz muzyki młodzieżowej nie ocenia już samej muzyki – on słucha sprzętu, podgląda swoich idoli, utożsamia się z nim do tego stopnia, że musi nawet wyglądać tak, jak jego ulubieniec. Sztuczna rzeczywistość wydaje się spełnieniem marzeń o lepszym świecie. A ten świat jest złudny, pozorny, bez większych wartości.

Okres lata, to zawsze doskonały moment na różne działania kulturalne, dlatego też wiele samorządów organizuje wtedy różnego rodzaju imprezy, typu „Dni jakiegoś miasta”, „Święto kiszzonego ogórka” czy „Zbutwiałej przydrożnej brzozy”. Imprezy te mają np. zapewnić „doskonałą rozrywkę” czy zintegrować środowisko.

Złudne to jest trochę, bo naszego społeczeństwa – tak bardzo podzielonego – w najbliższym czasie nie zintegruje już nikt i nic. Rozwój cywilizacyjny poszedł zbyt daleko, żeby można było mówić o społeczeństwie jako całości (jedności). Nie wiem, jak wielkie pieniądze musiałyby być wydane, żeby stało się inaczej. A przy tym i tak zawsze znajdzie się grupa malkontentów, którzy będą narzekać na wszystko. A to, że nie tacy wykonawcy, a to że nie taka pogoda, a to że nie mogą robić tego, co by chcieli... A opinie? Takie, jak zwykle: – *No, wreszcie coś dla ludzi zrobili. Szkoda tylko, że tak krótko było piwo...*

A kto powiedział, że wszystkim ludziom musi się podobać wszystko? Jedni wolą Zenka, Sławomira i czy innego Mariana, inni wykonawców wykonujących muzykę o ostrzejszym brzmieniu. Jedni lubią potańcówki przy piwie i kiełbasie z grilla, inni przychodzą na koncerty Krzysztofa Pendereckiego, Jerzego Maksymiuka, Teresy Żyly-Gary, Wiesława Ochmana czy Konstantego Andrzeja Kulki. I prawie zawsze antagoniści będą mówić: – *A któż słucha tego wycia...* Takiego, albo takiego... Niestety, przeważnie są to głosy ludzi, którzy tak naprawdę nigdy nie byli na tego rodzaju imprezach, którzy nie potrafią być na tyle asertywni i otwarci, żeby zrozumieć, że ci „drugdzi” też mogą mieć swoje przyzwyczajenia, swoje zainteresowania, swoje racje.

W tym miejscu należy zadać pytanie, dlaczego tak się dzieje?... Odpowiedź wydaje się prosta...

Uwielbiam chodzić na targi i odpusty, i podglądać ludzi, gdzie wokół pełno tandetnych produktów. Czapczek, butów, sztucznych ubrań, kolorowych, plastikowych wiactraczków, pierścionków, wisiorków, pistoletów i wszelkiego innego złomu. Spacerując między straganami, mam przed oczyma cały przekrój społeczny – od „dystygowanych” pań wybrzydających niemal wszystko, ale jednak całymi godzinami przebierającymi w „tandetnych, wiklinowych wiankach”, po poszukiwaczy „skarbów” leżących w stosie szmelcu zbieranego na niemieckich śmietnikach... I co dziwniejsze – nikt nie wychodzi z pustymi rękami... To jest właśnie ta odpowiedź na wcześniej postawione pytanie.

Życie duchowe przeciętnego obywatela zostało zastąpione rynkiem towarowym, a doskonalenie się wewnętrzne – bogaceniem się oraz coraz większą obojętnością na rze-

czywiste problemy stojące przed nami. Teraz już każdy stał się prawdziwym krytykiem kultury i sztuki, każdy się na niej zna, każdy wie, co zrobić, by było lepiej, ciekawiej i bardziej interesująco. Niemal każdy wie, co jest społeczeństwu (czytaj: SOBIE) potrzebne, co ma jakąś wartość, a co jest zwykłą tandetą (dla SAMGO SIEBIE). Każdy wie, jakie zespoły mają występować, jakie imprezy mają być organizowane, jakie wystawy należy oglądać. I można by tak bez końca wyliczać... Tylko tych najbardziej krytykujących, jakoś nigdy nie widać na tychże imprezach, nawet organizowanych dla konkretnych grup odbiorców.

Odważnymi stali się ci, którzy na różnych forach internetowych, pod fikcyjnymi profilami wylewają swoją żołąć i leczą swoje kompleksy... Najłatwiej obrazić kogoś z za węgła, przyłożyć mu w łeb, a co tam, *przecież „ja” i tak wiem lepiej, więc co mi tam ktoś, będzie coś...*

Niestety, te wszystkie powyższe zachowania przekładają się później na inne dziedziny życia społecznego, na wychowanie przyszłych pokoleń, na to, żeby w przyszłości udało nam się wspólnie funkcjonować w naszych małych ojczyznach.

Staliśmy się bezbarwną masą, zagubioną w cyfrowym świecie, staliśmy się niewolnikami telewizji, internetu, telefonów komórkowych, tabletek... Nie mamy czasu na to, żeby *podać rękę drugiemu człowiekowi*, żeby zamienić kilka prostych zdań z naszymi znajomymi, żeby spróbować dostrzec w drugim człowieku – człowieka – najlepiej samego siebie. Wiem, że to trudne. Więc może zanim zaczniemy krytykować innych, najpierw sami zastanowimy się, że może ten, który słucha Zenka i Sławomira też nie jest kimś niewartościowym, a ten od Pendereckiego i Maksymiuka nie jest zarozumiałym i zadufanym w sobie bufonem. Spróbujmy, zanim zaczniemy się nienawidzić tak bardzo, że nikt i nic już tego nie będzie w stanie odkręcić...

Mamy czas listopadowy. To czas ciszy i zadumy. Wszyscy niezależnie od tego, w co wierzymy i czy wierzymy odwiedzamy cmentarze i miejsca pochówku drogich nam osób, odwiedzamy groby bliskich nam zmarłych. Zapalamy znicze i modlimy się przy mogiłach. W tym czasie chodzimy również na miejsca krwawych bitew i na cmentarze wojenne. Chcemy pamiętać o tych, dzięki którym żyjemy w kraju wyzwolonym, w kraju wolnym.

Szanujmy groby! Bo groby to pamięć o naszych przodkach, to pamięć O NAS SAMYCH. Przecież wszystko, co ziemskie przemija, więc my też kiedyś będziemy spoczywać w tych miejscach i będziemy pragnąć spokoju. I pamięci... Pomyślmy o tym, zanim znów przyjdzie nam do głowy, żeby powiedzieć komuś, że nie życząc ci dobrze...



Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (32)

(fragmenty)



Nie był typem intelektualisty, lecz witalisty i prawdopodobnie kochając się w Jurku, kochał się przede wszystkim w jego młodości (przypominającej mu własną młodość). Strasznie przeżywał swoje odchodzenie w stronę dojrzałości i starości, kurze łapki, zmarszczki.

Już dawno żadna książka nie zrobiła na mnie takiego wrażenia. Choć smutna to i miejscami przygnębiająca lektura przypominająca ton dzienników Sandora Maraiego, który popełnił na starość samobójstwo. U Iwaszkiewicza, oprócz tej zabójczej melancholii i skargi, są też stronice buchające żarem namiętności, witalności, miłości. Sama zaś opowieść o nocnym czuwaniu w kostnicy przy zmarłym kochanku wstrząsa nutą żalobną pieśni o cierpieniu i gołgocie, jest przejmującym lamentem cierpiącej duszy.

### Przemyski Turniej Garbusów

Wróciłem dziś z Przemysła, gdzie przez cztery dni brałszy udział w „turnieju garbusów” (określenie Miłosza), czyli poetów. Poczucie osamotnienia i świadomość, że mogę wydawać swoje najlepsze tomy wierszy, wychodzić z portek, a i tak karty (nagrody, eseje) są już rozdane przez niezbyt zdolnych, za to doskonale wkomponowanych w układy towarzysko-ideologiczne panów redaktorów, poetów i krytyków. A przy tym poczucie, że pozostanę zawsze dla niektórych z nich kimś obcym, parweniusem, chłopcem z Borzęcina przez przypadek zabląkanym w ich świecie (a może tylko tak mi się wydaje?). Razi mnie i drażni ich literackość, ich samozadowolenie wynikające z pluskania się w tym samym akwarium, gdzie od dawna niezmienną wodą.

Prawie sami faceci...

Rozdrażnienie po powrocie i refleksja, czy należy brać udział w zgromadzeniach,

gdzie poeci odbijają się w innych poetach jak w krzywych lustrach? A z drugiej strony żal, bo ciągnie człowieka-poetę do podobnych sobie ludzi-poetów. Lubimy grupowo onanizować się mówieniem o pisaniu, bo brakuje nam normalnej publiczności. Jednak takie zjazdy uświadamiają, że inność boli i że pewnych układów w „literackim grajdołku” nad Wisłą nie da się przeskoczyć.

Niedzielnym Przemysłem w słońcu przepiękny, Ogród Botaniczny, Teresa i Romek Zielonkowie z nalewkami spirytusowymi zawsze przyjaźni, serdeczni.

### Siemion

Dowiedziałem się o nagłym (wypadek samochodowy) odejściu w zaświaty Wojtka Siemiona... Józek Pless poprosił mnie, bym napisał wspomnienie o wybitnym aktorze do książki. Oto ono:

Dwu było największych popularyzatorów mojej poezji w rodzinnym Borzęcinie, skąd wyjechałem w świat jako trzynastoletni chłopak...

Pierwszym – nieznanymi mi misjonarz, który zinterpretował na rekolekcjach w borzęckim kościele wiersz „cenionego w Polsce poety Józefa Barana” co moi ziomkowie przyjęli z należnym i nabożnym skupieniem.

Drugim – Wojciech Siemion, który na początku lat 90. zjawił się w małopolskiej wiosce prosto ze stolicy jako gwiazda dożynek i uczynił mnie sławnym, wygłaszając dwa wiersze oraz zadając pytanie licznie zgromadzonym chłopom (i babom) na tutejszym stadionie sportowym – kto jest autorem? Ponieważ nikt nie wiedział, wybitny aktor mógł sobie podworować ze słuchaczy i przypomnieć stare, ale jare powiedzenie: „Cudze chwalicie, swego nie znacie...” „A następnie oczywiście wygłosił pochwałę cytowanego poety.

Odwiędził także mój dom rodzinny i przekomarzał się z moją mamą i ojcem, którzy wspominali potem jeszcze parę razy tę rozmowę z panem „Siemianem”...

Ale tak naprawdę znaleźmy się wcześniej, nie znając. A było to tak... W latach 70. nazwał mnie w okienku telewizyjnym „swoim młodszym przyjacielem” i przeczytał parę wierszy, o czym znajomi nie omisskali mi donieść. Wprawiło mnie to w dumę, lecz i w niemałe zdziwienie, bo nigdy dotąd nie miałem szczęścia zetknąć się ze sławnym aktorem na żywo...

Postanowiłem więc nadrobić zaległości i gdy nadarzyła się okazja, primo: poznać go, secundo: przypieczętować „naszą przyjaźń” wywiadem z aktorem do krakowskiego tygodnika „Wieści” gdzie zarabiałem na chleb. Siemion był w 1986 zaproszony do Olkusza i Skały. Spędziłem z nim cały dzień i miałem okazję przyjrzeć się z bliska, jak sobie radzi na scenie i w towarzystwie „pana, wójta i plebana”, a także w wianusku pań z koła gospodyń wiejskich. Wieczorem odwiedziliśmy znajomków Wojtka – małżeństwo sławnych na okolicę podróżników po Afryce. Najbardziej utkwiła mi w pamięci scena z kotem państwa tego domu. Kot nazywał się Murzynek i budził wielkie zainteresowanie

aktora, szczególnie w tych momentach, gdy gospodarze próbowali dojść jakoś do głosu i opowiedzieć parę frapujących przygód z Afryki. Nie udawało im się to jednak, gdyż Siemion tak namiętnie głąskał kota i przymilał się do niego czule, pytając o różne szczegóły z nim związane, że podróżnicy dawali za wygraną, rezygnowali w końcu z opowieści, a przy stole mógł brylować niepodzielnie Wojtek.

Parokrotnie spotykałem się też z aktorem jako recytatorem na różnych imprezach poetyckich. Między innymi na biesiadzie poświęconej Harasymowiczowi w Bieszczadach, na Warszawskich Jesieniach Poezji, a niedawno, bo rok temu, na Międzynarodowym Festiwalu Poezji w Poznaniu, gdzie w trakcie wygłaszania przeze mnie eseju „Poezja i empatia” wspomógł mnie, brawurowo czytając ze mną wiersz „Taniec z Ziemią”, co niesłychanie ożywiło występ. Po prostu wyskoczył na środek sali wypełnionej zaproszonymi poetami i bez uprzedniego przygotowania zaczął za mną powtarzać – we właściwym sobie sposób – kolejne wersy.

Jakieś sześć, siedem lat temu spotykaliśmy się też rok po roku na grudniowych kolacjach przedwigilijnych u wspólnej znajomej (chodzi o skrzypaczkę Romę Krzemień), choć nie umawialiśmy się na owe spotkania. Ba, prędkiej bym się diabła spodziewał niż Wojtka w krakowskiej kamienicy, parę ulic od mojej. Ni stąd, ni zowąd zjawił się tam, „śmieszyl, tumanił, przestraszał”, a właściwie to nawet nie śmieszyl, lecz wygłaszał mądre wykłady o poezji, opowiadał anegdoty, intonował kolędy i czytał wiersze.

Z tego spotkania pamiętam też, że uparł się, iż przeczyta na głos moje wiersze z najnowszego tomiku. Powiedziałem mu, że nie są stylizowane, a on takie lubi najbardziej, na co się zachnął. Wybrał kilka liryków, zaskakująco je interpretując. Wręcz zbił mnie z pantałyku, bo czytał jakby przeciw sobie i wychodziło mu! Dostał oklaski od siedzących przy stole. Musiałem się ze wstydem przyznać, że go nie doceniłem.

Pamiętam, że wspominaliśmy naszego wspólnego znajomego i poetę, którego obydwa wysoko ceniliśmy: Mirona Białoszewskiego. Poprosił mnie o tekst mojego wspomnienia o Mironie do jego książki o tym „osobnym poecie”. Tekst rzeczywiście ukazał się w niej. W następnym roku Wojtek też gościł na spotkaniu przedwigilijnym u Romy i mimo że cierpiał na lumbago – wodził rzecz jasna rej i zadawał szyku, choć pod koniec biesiady był jednak przygaszony, pewnie ze względu na ból nogi, bo chyba nie o starość chodziło; pozostał przecież do końca żywotny i młody, o czym mogłem się przekonać na festiwalu poezji w Poznaniu...

Do kilku naszych zaplanowanych wcześniej spotkań niestety nie doszło. Ja nie przyjechałem – bo czułem się kiepsko – na jego jubileusz do Petrykozów, choć byłem tam przez niego zaproszony, podobnie jak parę lat wcześniej zrezygnowałem z wyjazdu na jakiś inny jego jubileusz, który miał się odbyć bodaj w Starej Prochowni.

cdn.



## Sabasiki Jerzego S. Fronczka

Sabasiki – to utwory haikupodobne, których twórcą jest **Jerzy S. Fornczek**, inspirowane również działalnością klubu poetyckiego Beaty Anny Symoń – **SABAS** (Salon Artystyczny Beaty Anny Symoń) działający w Domu Kultury na Woli Duchackiej w Krakowie. Są one inspirowane nie tylko klimatem tych spotkań, ale w tle ukazana zostaje przyroda tego miejsca, stanowiąca przez swoją „dzikość” jakby podglebie tego typu inspiracji poetyckich. Również ważnym momentem sprawczym są podkłady muzyczne utworów przywoływane przez poetę, które jakby spinają te formy literackie w większe otwarte na interpretację całości. Dobrze ilustruje strukturę tej nowej, oryginalnej formy poetyckiej np. „Sabasik 17”: *Najmniejszą częścią moją – wiersz / malowane bez farb / skrawek krajobrazu* albo „Sabasik 95”: *W szkole natury / liść przegrywa walkę / z upływającym czasem, czy „Sabasik 107” (Pamięci Jerzego H.) – Jego dusza / stała się obłokiem / lecącym w nieznanie.*

Wedle B.A. Symoń w sabasikach mamy ukrytą w słowach naturę kobiecości lub męskości, nadającą koloryt emocjonalny kompozycji słownej, często podbudowaną domyślnymi frazami muzycznymi. W *Posłowie* do kolejnego tomiku Fronczka pt. *Ikebana z samotnych liści* złożonego właśnie z sabasików, B.A. Symoń tak oto stara się wyjaśnić ten fenomen twórczy krakowskiego poety, wskazując, że ma ona źródła w: „filozofii Zen i – co naturalne – wyrosły na jej gruncie wierszami haiku, przyrodzie Parku Duchackiego oraz muzyce Jeana Michela Jarre’a pochodzącej z albumu *Équinoxe*. Trzy źródła i trzy różne stopnie możliwości prześledzenia owych inspiracji”. Autorka dodaje, że całość jako *Ikebana* stanowi hymn pochwalny dla Ziemi, dla Wszechświata, ale i najmniejszej roślinki, owada, jakiegokolwiek żyjątka, ale złożona jest nie z suchych, ale jeszcze żywych, choć samotnych liści. Toteż zamieszczone tu sabasiki napełnione są nadzieją przyszłego życia – powrotu z jego chwilowego letargu w „samotności czasu”.

Ten ostatni tomik, stanowi jakby ukoronowanie pomysłu oraz wysiłku twórczego krakowskiego poety i zawiera następujące formy sabasików, ułożone w coś na kształt metafory ikebany, która ma wiele różnych zadań do spełnienia w sensie filozoficznym estetycznym, ale i typowo egzystencjalnym, unifikującym byt człowieka z porządkiem życiowym kosmicznego uniwersum. Owo uniwersum postrzegane jest w kategoriach i funkcjach życia, którego egzystowanie na ziemi i wokół człowieka jest w wymiarze kosmicznym skoordynowane z porządkiem kosmicznego *Logosu*. Pogląd taki na gruncie neofenomenologii głosiła uczennica Romana Ingardena i o. Józefa Marię Bocheńskiego –

Anna Maria Tymieniecka w pracy realizujących jej program badawczy pt. *Logos and Life*, który zaowocował wieloma artykułami i książkami, gdzie również uwzględniała autorka myśl Zen. Ich główny sens polegał na tym, że ów *Logos* pełnił pewne wręcz metafizyczne funkcje w kosmosie i w przestrzeni życia, wspomagając jego procesy autopoietycznego rozwoju (samorozwoju). To zaś uzasadniało ewolucyjne rozumienie owego kosmicznego uniwersum, uzasadniając również ewolucyjny charakter życia na Ziemi, ale i ewolucyjną jego ekspansję w kosmosie, jak również dopuszczało, że właśnie stamtąd mogło wcześniej w formach pierwotnych (teoria panspermii) pojawić się na naszej planecie. Pogląd ten również zarysowuje oryginalne, bo ewolucyjne pojęcie Boga jak *spiritus movens* wszystkich tych procesów związanych z działaniem *Logosu*. Znaczy to tyle, że Bóg nie jest jeszcze bytem ze swej istoty gotowym, ale ciągle dochodzi do siebie i emanuje z siebie nowe możliwości bytowe, pomnażając właśnie własną istotę i na tym miała by polegać jego nieskończona istota bytowa.

Warto więc przyglądać się bliżej owemu *Logosowi* leżącemu u podstaw sabasików Fronczka nie podając ich numerów: *Remiz w okrągłej / kuli wszechświata / przechowuje lato; Z dymem ogniska / odeszła zima / radośna pieśń wilgi; Początki ludzkości / zatopione w kamieniu / pisma i piramid; Czytam tak, / aby ogarnąć kartkę papieru...* (komentarz: „Myśl jest przestrzenią”). *Kilka szarych wróbli / na zamrożonym stawie / przekrzykuje zimowe niebo* – tego typu haiku ukazują w polskim porządku gramatycznym języka również obecność Zen w naszym życiu.

Kolejne utwory przybierają następującą formę: *Księżyc wstał / i razem z nim / zagwizdał kwiczoł; Księżyc chodzi boso / po wystających igłach / kropel deszczu; Wejście / i wyjście / a drzewi te same; Mój przyjaciel / przyniósł w kieszeni / zimowy wieczór; Sowa wieczorem / unosi na skrzydłach / całe miasteczko* – to utwory typowo lunarne, ale i łączące życie ludzi z porządkiem społeczno-przyrodniczym, w którym ważna jest nieustanna budowa i poszukiwanie orientacji istnienia, co dobrze oddaje utwór nr 18: *Każdy wędrowiec posiada kij, / swoją sękatą łaskę Mojżesza, / którą podpira niepewny świat*. Podobnie człowiek uwija się i węższy w tym świecie jak jego wierny przyjaciel – pies, bo *Pies biegnie po ścieżce – / lub ścieżka prowadzi psa / na smycz*.

I tak właściwie bez końca można wędrować po kolejnych sabasikach, odkrywając nieskończone wymiary i warstwy istnienia świata i naszego w nim zakorzenienia. Może ten nowy gatunek poetycki, mający jednak swoją uniwersalną historię, będzie ciekawą propozycją dla poezji w przyszłości.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Jerzy S. Fornczek, *Samotność liścia. Sabasiki poetyckie*, „Eksplorator”, Kraków 2015, s. 18. i J.S. Fornczek, *Ikebana z samotnych liści*, Miniatura, Kraków 2016, s. 68-71.

## Żurawie niedługo odlecą

**Krystyna Mazur**, poetka ze Szczecinka, po trzech latach milczenia wydała nowy zbiór wierszy: *przyciąganie nieziemskie*. Jakże inny jest on, od poprzedniego, *Poematu kresowego*, w którym próbowała zmierzyć się z wołyńską traumą. Tamten zbiór, dość ciekawie komentowany, nie tylko ze względu na walory literackie. Ileż to razy, w historii literatury, nieleż książki trafiły w pustkę. Tym razem autorce udało się wydać książkę, w czasie gdy na łamach wielu pism toczono dyskusje o relacjach polsko-ukraińskich. I niewątpliwie, każda z tych książek, prozatorskich i poetyckich wydanych w ostatnich latach, wpisuje się w ten dyskurs.

Oczywiście można przyjąć, że autor nie powinien poddawać się modom, a po prostu – jak śpiewał Młynarski – „robić swoje”, ale w czasach gdy literatura – a w szczególności poezja – została wyrzucona z księgarń i właściwie zeszała do podziemia, można by pokusić się o taki zabieg.

Przed lekturą najnowszej książki poetyckiej Mazur warto ją dokładnie obejrzeć, gdyż jej silną stroną jest szata graficzna. Bardzo ciekawe są grafiki zamieszczone w środku, autorstwa pani Doroty Mazur. Tworzą one intrygujący klimat, efektownie korespondując z zawartymi w zbiorze wierszami. Motywem przewodnim tych grafik jest żuraw – symbol szczęścia i długowieczności. A że jest on papierowy, wiemy, że został wykonany w technice origami, czyli sztuce szczególnie rozpowszechnionej na terytorium Japonii. Te niezwykle ilustracje córki autorki, doprowadziły mnie do książki Władysława Kopalińskiego *Słownik symboli*, którego ostatnim bohaterem jest właśnie żuraw. Ptak ten symbolizuje wzniosłość, nieśmiertelność, szczęście, podróż, wędrowkę, taniec, wiosnę, poranek, deszcz, wyrocznie, wróżbę, w chrześcijaństwie zaś religijność, lojalność, życie klasztorne i ucziwość. Te artystycznie wykonane przebitki pełnią też funkcję informacyjną; od nich zaczyna się każdy nowy cykl wierszy. Opatrzony są one poetyckim komentarzem, bardzo esencjonalnym, choćby: *pospadały z nieba / kamienie. / zbieram gwiazdy* albo: *zanim upiekę chleb, / sprzątam dom. / to nie przypadek*.

Pojawia się takie oto skojarzenie, że te papierowe żurawie, artystycznie wykonane, to są wiersze, które fruwać i nigdy nie wiadomo, dokąd nas zaprowadzą. Żurawie często też występują, jako bohaterowie bajek, ale tu bajki się kończą, bo oto autorka prezentuje trzy wiersze poświęcone rodzinie Beksińskich: *pieśń ojca* pamięci Stanisława, *pieśń syna* pamięci Tomasza, *pieśń abstrakcyjna* pamięci Zdzisława. To bardzo dobre wiersze, o dramacie rodziny, której artyści w ostatnim czasie poświęcili sporo uwagi. Piszę o dramacie, gdyż czytając je, widzę przykutego do łóżka Stanisława, zmagającego się z

(Dokończenie na stronie 18)

# Żurawie niedługo odlecą

(Dokończenie ze strony 17)

myślami samobójczymi wnuka i najbardziej z nich znanego malarza Zdzisława. W tym ostatnim Mazur sprytnie ustawia podmiot liryczny, jest on niczym kronikarz zapowiedzianej śmierci. Skrzętnie notuje swoje menu, zapisuje wysokość temperatury i podaje informacje o wizycie u dentysty. I to wszystko jest konkretne, nie abstrakcyjne, również śmierć: „morderca – małolat znany mi od przedszkolaka – / zbiera z podłogi, szafy, butów, moją krew”.

Kolejny tekst opatrzonej wpisem pamięci Franzy Kafki, *pieśń domykająca* jest poetycką próbą zmierzenia się z klasycznym opowiadaniem *Przemiana* praskiego autora, którego główny bohater Gregor Samsa pewnego ranka stwierdza, że przeistoczył się w robaka. Jest to w istocie wiersz metafizyczny, w którym podmiot liryczny wyznaje wiarę. Niegroźne mu są te insekty. Poezja jest przede wszystkim szeptem, ludzi wyzwolonych z lęku przed śmiercią; o sprawach ostatecznych często mówią po cichu i w sposób intymny, tak jak w tym wierszu: *wchodzę / w nowy cykl / spokojnie*.

Te pierwsze utwory są istotne, gdyż dalej następuje już tylko rozwinięcie zawartych w nich tematów. Oto człowiek jest istotą fizyczną, codziennie zmaga się z dolegliwościami, przede wszystkim z bólem. Trochę jak w znanym powiedzeniu, gdzie namacalne odczuwanie bólu jest przede wszystkim oznaką życia. W wierszu *(nie)śmiertelna zabawa* powraca temat eschatologiczny, wiemy że ktoś bliski umarł: *odeszła na czas wyrastania chleba / bez bólu odeszła, gdy ubierałam się / w drogę do domu*.

W zbiorze czasami pojawiają się slajdy z przeszłości. Wspomnienia powracają, niczym niechciane sny. Trzeba przyznać, że autorka potrafi zaskoczyć, choćby ta strofoida z wiersza *genesis logos – czyli rzecz o tworzeniu* pozostaje głęboko w pamięci: *nie tylko rzeki ścięte przez mróz lodowacieją. / próbuję się przebić. przez pęknięcia widzę / mętne oczy topielca*. To nie jest utwór o śmierci, ale o krętych ścieżkach tworzenia, o tym że autor często nie wie, jaką drogą pójdzie. Zbigniew Herbert w słynnym wierszu o Barabaszu daje mu wolność; Barabasz w końcu mógł skrócić w lewo, w prawo, pójść przed siebie, a nawet zakręcić się wokół własnej osi. Autor nie wie, gdzie go wiersz zaprowadzi (bydgoski poeta Kazimierz Hofman zwykł mawiać, że *człowiek jest ręką piszącą*), ale tak to już jest, że dobry autor pozwala się prowadzić. To zresztą ładnie współgra z omawianym wcześniej motywem żurawia, który symbolizuje podróż i wędrówkę.

Książka ta, aż kipi od takich zwykłych rytuałów codzienności, prozy życia, która – jak wiadomo – pełna jest poetyckości. Jak choćby w wierszu *nagłaśniam: sąsiadka nade mną bije / mięso na niedzielę*. Ale za chwilę hałasy

się zleją, podmiot liryczny powie: *pode mną krzyk dziecka: / tato! nie! tato!*

Świat, o którym pisze Mazur pełny jest cierpienia. Gdzie zatem szukać ukojenia? W kościele? Raczej nie, podmiot liryczny wyzna, że *więcej jest modlitwy w dobrym wierszu niż w odklepanym pacierzu*. W poezji zawiera się prawdziwa duchowość człowieka, ona wytrąca nas z banału codzienności, w wierszach tworzy się nić, która łączy autora z Bogiem. Mówię tu o tej wielkiej figurze, mając na myśli konkretny wiersz autorki (*w drodze*), który kończy się tak: *nie patrząc kościołom / lecz Bogu w oczy*.

Mazur interesuje się psychologią, snami (*prognoza*) medycyną (*przewrotny dzień*), jogą (*liturgia cienia*), muzyką jazzową (*przejsie*). Siła jej poezji bierze się z różnorodności, wypływa z bogatego źródła. Poetka jest też spostrzegawcza, z wrodzoną sobie łatwością dostrzega mozaikę barw. Cenna jest też jej uważność, pisze tak, aby niczego ważnego nie przeoczyć. Jak w palecie dojrzałego malarza, który nie boi się tematu jesieni i dostrzega w niej więcej kolorów i odcieni niż młodzik, nawet jeśli ten drugi posiada lepszy wzrok. Mamy wszakże do czynienia z przyciąganiem niezmiernym, gdzie prawa fizyki są drugorzędne, a na przód wysuwa się metafizyka.

We współczesnym świecie coraz trudniej odnaleźć sens. Ucieczka w poezję jest na pewno poszukiwaniem, czegoś w rodzaju niezwyklego stanu skupienia, zbliżonego do spowiedzi. Bo to co w istocie proponuje nam Mazur, to też pewien rodzaj poezji konfesyjnej, w której człowiek targany dramatem codzienności i przewidywalności, w magii świata poezji próbuje odnaleźć więź duchową. I nie chodzi tylko o relację z Bogiem, bo przecież poprzez wiersze wchodzimy przede wszystkim w dialog z drugim człowiekiem. Poezja również – w jakimś sensie – pozwala realizować marzenia, można przez moment poczuć się żurawiem i odbyć podróż życia, najlepiej zresztą w głąb samego siebie. Ale dzięki poezjowaniu czasami też nawiedza nas pewna pani powszechnie zwana refleksją. Ona też znacząco wzbogaca nasze życie.

To dobra poezja, pełna metafor, neologizmów, zaskakujących puent, trochę ironiczna, miejscami bolesna, ale też dość konsekwentna. W ostatnim wierszu (*przejsie czasu*) Mazur udało się zawrzeć to, co jest w niej istotne i można potraktować jako zgrabne podsumowanie całości: *będę prostawą skręconą włosy / do jesieni, która mocniej poruszy skrzydłami / żurawi odlatujących tam, / gdzie robią origami / na szczęście*.

## Bartłomiej Siwiec

Krystyna Mazur, „Przyciąganie niezmiernie”. Redaktor Bogdan Zdanowicz. Opracowanie graficzne: Dorota Mazur. Wydawca SAPIK. Szczecinek 2018.



# Poezja ciszy

Twórczość **Pawła Kuszczynskiego** jest bliska tym czytelnikom, którzy w poezji poszukują ładu, harmonii wywiedzonej z ducha klasycyzmu. Rzadka to umiejętność – wyzwolić się z tradycji buntu, kontynuowanej przez wszelkiej maści poetów przekleństw, outsiderów, wytyczających ścieżki poezji przez wyboje pokaleczonych, zbolętej duszy podsycanej niezgodą na świat. W tej mierze Kuszczynski jest niezwykle konsekwentny. Taką linię uprawiania liryki stonowanej zaznacza od początku swej twórczej drogi, z tym, że rysuje się na niej pewna tendencja ku coraz bardziej dojrzałemu traktowaniu ważnych w życiu wartości. One to wyznaczają główne filary tej twórczości. Tymi wartościami są m.in. lojalność, miłość, wierność tradycji. W poprzednich tomach znalazły dobitny wyraz, a w „Porze słowa” ich kontynuację.

Gdyby szukać jakiejś kulturowej tradycji, do której najmocniej odwołuje się ta poezja – z pewnością jest to zakorzenienie w kulturze judeo-chrześcijańskiej przekonanie o sprawczej sile słowa – Logosu. Za jego sprawą wszystko się stało; wszak Bóg stwarzał przez opatrzenie nazwą.

Słowo zatem niesie z sobą moc nadania istnienia; jest wartością z jednej strony immanentną, a z drugiej – moc ta zasadza się w polu znaczeń. Pole to nie zakreśla zresztą niebotycznych granic. Jest natomiast bliskie i łatwo zauważalne – to codzienność. Chciałoby się rzec – zwyczajność. Bo też z takich właśnie elementów składa się ta poezja. To, co zwykle i „niepoetyckie”, budzi zachwyt, czasem zdumienie jak u dziecka. Wszak każdy poeta poniekąd dzieckiem pozostaje.

Skupienie uwagi na słowie i jego stwarzającej, niekiedy ocalającej mocy ma odzwierciedlenie choćby w tytułach kolejnych zbiorów, by wspomnieć tu np. „Być w słowie” (1998), „Porę zdumienia” (2012) czy ostatnio „Porę słowa” (2018).

W zbiorze tym odzywają się motywy stale obecne w poezji Kuszczynskiego. To właśnie owa codzienność doświadczana w podróży. Stąd też wiersze z Rogalina („Czarna dama”), z Wilna („W kościele Świętych Piotra i Pawła”), z Zelowa („Chwile z Zelowem”), ze Śremu („Na wieży ciśnię”), z Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach Zdroju („W Dworku Chopina”), ale i podróży w głąb czasu (m.in. „Powstańcy Wielkopolscy”).

Zatem słowo wg Kuszczynskiego to nie tylko narzędzie opisu rzeczywistości, lecz także (a może zwłaszcza) sposób na jej rozpoznawanie i umiejscowienie siebie samego w czasie, również przeszłym. Nie dziwi więc tęsknota poety do dzieciństwa, w którym autor postrzega korzenie swego *tu i teraz*. W jednym z wierszy pisze: *Coraz częściej chcę mieć twarz / chłopca powracającego / z majowego nabożeństwa, / być w śpiewie czasu, / który pozwała pozostać / sobą dla siebie, / otwierał myśli czyste / jak pragnienie*.

Trudno traktować twórczość Pawła Kuszczynskiego jako konfesyjną, bo taką w istocie nie jest. A jednak w zbiorze „Pora

słowa” nie da się ominąć niezwykle powściągliwego, drobnego utworu bez tytułu: *Maleńki krzyżyk leży na nocnym / stoliku, / błyszczący nie tylko srebrzem. / Upewnia od początku, / że nie jedynie ja cierpię*. To intymne poczucie wspólnoty z religijną tradycją, wzbudzone za sprawą dość czytelnego rekwizytu, mające charakter ledwie refleksu myśli, daje wgląd w sferę duchową poety i w niej należy szukać kontekstu wszelkich jego poetyckich peregrynacji. Stąd też wspomniane na wstępie odniesienie do *Księgi Genesis* nie wydaje się chybione.

A zatem słowo (albo raczej Słowo) stanowi oś, wokół której obraca się poezja poznańskiego twórcy – pracowitego i niezwykle uważnego na to, co wokół. Przypomina mi się tu wyznaczenie Josifa Brodskiego, że dla niego ojczyzną jest jego język. Tak też można z pewnością powiedzieć o Kuszczynskim. W tym względzie twórczość ta wpisuje się w szeroki nurt ideowy poezji refleksyjnej, czy wprost filozoficznej, tyle tylko, że autor ten mówi do czytelnika językiem stosunkowo „niefilozoficznym”, za to własnym głosem. Przy tym – jak zaznacza Mirosława Prywer we wstępie – „Poeta ma świadomość, że uczestniczy w czymś niepowtarzalnym, w czymś ważnym, co należy zapisać, aby nie uległo zapomnieniu”.

Słowo jednak domaga się ciszy, by należycie wybrzmiało. W niej właśnie, a nie we wrzasku i zgrzytach codzienności, nastaje jego czas. Poeta przypieczętowało to przekonanie kończącym zbiór tytułowym wierszem: *Tak trudno o sens. / Długa cisza przynosi / porę słowa*.

## Ryszard Biberstajn

Paweł Kuszczynski, *Pora słowa*. Wydawnictwo „Bonami”, Poznań 2018, s. 94.



## Wiersze podróżne Pawła Kubiaka

**Paweł Kubiak** jest rozpoznawalny wszem wobec jako animator literatury, organizator konkursów, biesiad, turniejów, pikników. Ale systematycznie wydaje nowe tomy poetyckie, tyleż z nowych doświadczeń wysnute, co rozwijające wątki wcześniej zapisane. We wstępie do wierszy wybranych *Próby zrozumienia pamięci* z 2005 roku Leszek Żuliński pisał o równowadze pomiędzy obserwacją ludzkich emocji i spraw zbiorowości. Dzięki temu utwory są i odkrywcze i komunikatywne. I tak się dzieje od

debiutu *Nie ma już tego czasu* z 1985 roku.

Tom o wieloznacznym tytule *Uwięź (moje różne)*, bo kojarzy się i z więzieniem, i z związkami, i z więzieniem, a nawet z zabawą wduje się w dywagacje na temat twórczości (w tym wierszy). Narodziny poety i z nim poezji jest skojarzone z narodzinami światła, z czymś zarówno od zawsze, co też nowym, z czymś wynoszonym całym życiem, co myślą „z pożogi krwi”. Przy okazji, gdy prześledziliśmy skojarzenia, jakie się pojawiały w odniesieniu do wiersza, to okazało się, że utwór mocno jest spojony z podglebiem, z fizycznością i cyklami przyrody. Są one niby fotki, widokówki, cienie, ale też podobne do pół roku, do chmur, do gestu, do świąt i wróżb.

W tym tomie *Uwięź (moje różne)* najbardziej mnie zafrapowały zapisy z pociągu: „Jadę pociągiem Gałczyński / zaczarowany elektrowóz / trwoży skrzydła ptaków / poranne słońce ziewa / na pąkach dziewaniny / kołyszę się w dorożce / z pejzażu / ze zmysłów / rąk oczekiwanych / chłodniejszych ramion / przyspieszony z kretesem / na obwodzie sensu”.

Może nie wszyscy wiedzą, że Szczecin uczył pobyt tam Gałczyńskiego i jego niektóre wiersze pisane szminką na ścianie rzeźbą „Zaczarowanej Dorożki” w parku. A pociąg, jazda w przedziale z przewijającymi się krajobrazami za oknem pozwala się tu zastanowić nad mijającym czasem, jeszcze raz przejść w wyobraźni szlaki na połoninach bieszczadzskich, zaplanować zajęcia w chacie i w domu kultury, pogłaskać psa po łepetynie, rozliczyć się ze wspomnieniami i emocjami-bliskimi i dalszymi. W tle pojawią się zadziwienia paradoksami świata, takimi jak sąsiedowanie bogactwa i biedy, pasażer losu, rozbrzmiewanie obok siebie w nas piosenki biesiadnej i pieśni patriotycznej, demoniczne moce przedmiotów, takich jak ta wieża z wiersza tytułowego z brzuchem „co kryje w sobie krągłość prócz doskonałości”. Poeta stara się oznaczyć wiele realnych miejsc, rocznic, mitycznych nazwisk, zdarzeń i dookólnych przyjaciół. I ciągle pytania: co to wszystko dokoła znaczy, dokąd idziemy indywidualnie i zbiorowo. Najlepiej jest to widoczne w cyklu szpitalnym, wręcz do psalmodii upodobanym, z wieloma westchnieniami, wśród których prawo do miłości jest na przedzie. Choroba, cierpienie i szpitalne nostalgia są tłem „nadziei”.

Od dawna Kubiak ma skłonność do miniatury, aforyzmu, polskiego haiku. Chciałby w paru słowach zderzyć odległe bieguny ludzkiego świata. Zna się też na żartach. Ale jedno sprzeczne pragnienie góruje nad tym tomem: unieść się z wierszem aż poza znane i oczywiste, a potem odpocząć. Czy to nie Bryll kiedyś wieszczył, że przywalił nas kamień zmartwychwstania? W piosence to się łagodzi: „śnieg wiruje / świat wiruje / pociąg pędzi / gdzieś daleko”.

## Jan Zdzisław Brudnicki

Paweł Kubiak, *Uwięź (moje różne)*. Rysunki: Joanna Szczuka. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2018, s. 72.

# Kazimiera Szczykutowicz

## W jesieni

Tańcząc oczy moje z radością krajobrazu. Płaszą ciepłe kolory. Lato zapaliło zieleń – od słońca. Migocą płomyki, wypychają się pomiędzy iglaste. Żywniecznie wacha wiatr. Ściółkę obdarowuje grzybnia.

Ognisko płonie na łące. Dym snuje się w poziomie. Pieśń gitarą przetykana. Biesiada „Pieczonemu Ziemiaka”. Przepijamy bukietem dzięki róży. Wokół krąży taniec.

Powiewy. Echo, wielokrotnie koronuje. Między drzewa wchodzi głos. Śpiewa ognisko, krąg i las. Echo śpiewa.

Toczy się powierzchnią łąk: dym, pieśń i woń.

## Ciepło żyje

Za oknem drzewa. Opierają się o niebo. Stałowe chmury. Nagość liściastych. Jesień.

Ostonięta betonem blokowiska, ciepłem wewnętrznym, wzrokiem przebijam mgły. Docieram do zieleni.

Powietrze ma w zanadru zimę. Ludzie z domków – myśl – „ciepło”. Skuleni na przystanku miał temat palenia w piecu.

Ogień migotliwie przemija. Zostawia iskrę, co gaśnie.

I... w popiół.

## Lodowaty świat

W kałuży odbijają się gwiazdy. A kiedy wyparują nabierają ciężkości, kroplami spadają. Zmrożone zyskują własny kształt i biel. Puch śniegowy, w zbliżeniu – gwiazdki – siadają na ziemi. Ocieplone kołodowaniem, Gwiazdą Betlejemską, niewinnością dzieciątka – błyszczą. Atmosfera ciepła na okres świąt. Potem wraca zimno.

Rotacyjnie topnieją lody, gwiazdki śniegowe rozpluwają się na widok słońca, a ziąb między ludzki trwa od zawsze.

## Chmurne nastroje

Zbliżyły się, zaniepokojone drzewa nawoływały wiatr. Machały konarami. Szepty zamieniały w szumną panikę.

I wyłonił się grom. I rozdarł najczarniejszą. Jak szmatę ścisnął, wyzwalając sieczny strumień. Oberwał obłok nieprzychylnością i potoczył zgromadzone krople. Rwały głębię. Przesuwały głązy. Zgarnęły dom i zawlokły na niziny – odłamek rękodziela.

Ograbienni z dorobku koczują pod kikutem drzewa.

Wreszcie słońce!

Usiłuje obetrzeć rozrzucone łyzy.

## Błyski



## Czas nie wybacza

### O nowej książce poetyckiej Czesława Sobkowiaka

„Poetom wymyka się świat / Który z kawałków i ruin / Próbują sklecić ale nadą-  
ża / Tylko śmierć ze swoim zadaniem” –  
wstrząsająco konstatuje w swojej siedem-  
nastej już książce poetyckiej zielonogórski  
twórca **Czesław Sobkowiak**. Rozpacz tego  
zdania jest bezsprzeczna, a wynika też z  
gorzkiego przeświadczenia o iluzoryczności  
sztuki i nieuchronności kresu. Jest to zara-  
zem diagnoza współczesnej kultury (więc i  
poezji), która zaprzecza dawnym wzorom.

### Anna Dominiak

W bardzo ważnym i rozległym „Traktacie  
o tym co teraz” zapisał poeta swój lęk przed  
niszczącą przyszłością, której kroki sły-  
chać coraz wyraźniej, a której twarz gubi się  
pośród sprzecznych tendencji. Relatywizacja  
znaczeń, płątanie pojęć, coraz boleśniej  
doświadczana samotność i pustoszejący  
świat, to główne tony tego zbioru. W miejscu  
i przestrzeni opustoszałej nie pojawia się nic  
trwałego. W wierszu „Na ławce” czytamy:

*Stary człowiek  
Przed blokiem  
Na samotnej ławce  
Dziwnie patrzy  
(...)  
Już wie o życiu  
Wystarczająco zobaczył*

Tego typu refleksja jeszcze mocniej i  
dramatyczniej wybrzmiewa ze strof poematu  
„Puste mieszkanie”. To bardzo ważny dla  
tego tomu utwór, jakby lament po odejściu  
człowieka. Po śmierci zostają rzeczy, ale i one  
są w końcu totalnie uprzątane, bezlitośnie  
wyrzucane. Nad tymi spostrzeżeniami unosi

się metafizyczna trwoga i trudne pytanie o  
sens życia, w które wpisane jest okrucień-  
stwo losu: „Powietrze zapomina / Nawet o  
zapachu obiadu / Wszystko zniknięte do  
końca”.

Pamiętajmy, że w poezji Sobkowiaka  
zawsze obecna była wieś, jej koloryt, realia,  
krajobraz, przywiązanie do rustykalnych  
tradycji i obrazowanie domowych doświad-  
czeń prostego życia, które choć nie było  
wolne od dramatów, to dawało poczucie  
trwania tego, co najistotniejsze. I w tej książ-  
ce wyraźnie to słycać – nostalgię za utraconym  
czasem. Jednak nadal daje o sobie moc-  
no znać trwałość i wielkość przyrody. Do niej  
poeta się zwraca. Widać to szczególnie w  
dwuwiersowych tekstach, zawierających  
jakby iluminacyjne doznania uroku natury:  
„Zapach akacji” lub „Bez”. Przenicowanie  
nimi, kontrapunktowo, tego tomiku dało  
dobry efekt. Świat dostarcza trudnych do-  
świadczeń, ale można im przeciwstawić  
naturalne piękno, nastrój wieczoru, wartości  
zmysłowe. Podmiot zyskuje szansę wyba-  
wienia się z przygnębiającej melancholii  
(„Słowik”):

*Aż nagle słowik  
Tylko on w centrum  
(...)  
Tak się wsłuchuję  
W jego śpiew.*

Poeta, co widać, niekiedy przyjmuje też  
postawę mentora, a nawet moralisty („Con-  
rad”), kierującego swoje imperatywy do  
pokolenia przemiany ustrojowej, stawiającego  
na pierwszym miejscu materialną kon-  
sumpcję („Pokolenia”). W tym głosie po-  
brzmiewa nawet romantyczny idealizm  
zakładający, że to, co w imię idei powiedzia-  
ne będzie głośno i wprost, uzyska moc  
sprawczą. To bardzo przejmujący ton, a  
dawka patosu, w którą ubiera swoje frazy  
Sobkowiak, sprawia wrażenie, jakby prze-  
mawiał do nas wieszcz, prorok wiedzący  
więcej albo po prostu ktoś obdarzony mą-  
drością życiowego doświadczenia i wiedzą,  
że decydem i sędzią ostatecznym jest  
czas:

*Ty jednak miej się na baczności  
Gdy czytasz i patrzysz i słyszysz  
Myślisz że można wszystko  
Można ale czas ci nie wybaczy  
(„Traktat o tym co teraz”)*

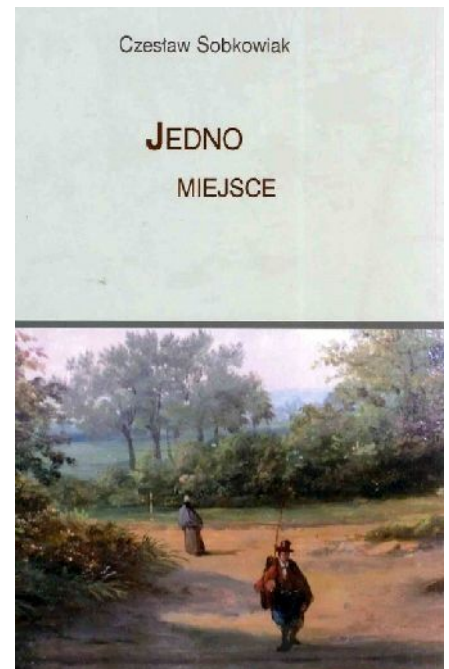
Bohater wierszy pamięta o przemijaniu  
ludzi i rzeczy, o coraz bardziej natarczywym  
napieraniu degradującej humanistyczne  
wartości cywilizacji, budzącej lęk i spychają-  
cej na margines tych, którzy za nią nie nadą-  
żają. Poeta próbuje opisać dotkliwość tego  
stanu i potrzebę odnalezienia duchowego  
ładu z dala od zgiełku. Tak jest np. W wierszu  
„Na wyspie”, dedykowanym przyjacielowi  
Kazikowi: „Pij wino rozmawiaj z ptakami jak  
potrafisz (...) Spróbuj na chwilę zatrzymać  
przyszłość”. Zwyczajność życia jest warta  
docenienia.

Sporo miejsca w tym zbiorze zajmują  
wątki metapoetyckie, które zawsze intere-  
sowały Sobkowiaka. W tomie pojawia się też

zakwestionowanie tendencji poezji współ-  
czesnej, u której źródle tkwi brak autenty-  
zmu, pogoń za modą i lingwistyczna ekwili-  
brystyka. Sobkowiak stoi na straży poezji  
wiarygodnej prawdy, bo tylko taka brzmi  
czysto i nie jest narzędziem manipulacji. Jest  
temu przekonaniu wierny od dawna.

„Jedno miejsce” przynosi nowe, dojrzałe  
refleksje. Wiele tu rezygnacji, sceptycyzmu,  
ale i apologii konkretno. Podmiot artykułuje  
swoje stany bardziej esencjonalnie, bez  
nadmiaru słów, nie ratuje się łatwym za-  
chwytem. Dotąd w wierszach autora ścierały  
się równoprawnie: jasna i ciemna strona  
istnienia. W najnowszym tomie szala wyraź-  
nie przechyla się na stronę tej drugiej. Są w  
tych wierszach też nieśmiało artykułowane  
momenty zwątpienia w Boga. Jednak jest też  
spokój. Słowo zachowuje się liryczną.

Przemijanie to leitmotiv zbioru. Liryczny  
bohater sprawia wrażenie, jakby nie zgadzał  
się na upływ czasu, dlatego podejmuje dra-  
matyczne próby zatrzymania go, obsesyjnie  
krążąc wokół motywów podejmowanych w  
przeszłości. Choć nie odwraca uwagi ani oczu  
od oblicza współczesności (zagadnienia  
społeczne od początku u Sobkowiaka były  
obecne). Śmierć w tych wierszach przemyka  
często, co tylko wzmaga dramat świadomości  
mijania. Stąd czasem pojawia się pokusa  
wycofania się w prywatność, choć nie mamy  
pewności, czy nie jest to gest pozorny. Z  
pewnością można rzec, że w świecie coraz  
mniej punktów oparcia, które dawałyby  
nadzieję. Mówi o tym ta poezja – znakomita  
treściowo, wysmakowana artystycznie i  
autentyczna.



Czesław Sobkowiak, „Jedno miejsce”. Nakład  
autorski, Zielona Góra-Zawada 2017, s. 72.



# Filozofia codziennosci

prof. Marii  
Szyszczkowskiej (144)



Fot. Andrzej Dębowski

Otóż indywidualizm społeczny głosi ze-  
spolenie rozwoju duchowego człowieka – a  
nie tylko intelektualnego – z dążeniem do  
ideałów, co cementuje ze sobą tych, którzy  
chcą je urzeczywistnić. A więc rozwijając  
właściwości indywidualne, zarazem zawiązu-  
je się więzi z innymi osobami o podobnej  
skali wartości.

Skutkiem obecnego kryzysu powinna  
stać się ogólnospołeczna debata na temat  
własności prywatnej, uznanej przez neolibe-  
ralistów za jedyną prawidłową formę własno-  
ści. Ponieważ Kościół rzymskokatolicki stał  
się w ostatnich dwudziestu latach w Polsce  
siłą polityczną, więc należy uwzględnić jego  
stanowisko. W nauce społecznej Kościoła  
zaznaczają się dwa poglądy. Jeden z nich, w  
nawiązaniu do św. Tomasza z Akwinu, wska-  
zuje że z prawa naturalnego wynika wła-  
sność prywatna. Natomiast według drugiego  
stanowiska neotomistów, z prawa natural-  
nego wynika prawo do korzystania z wła-  
sności. Nikt nie może być go pozbawiony.  
Określona forma własności – prywatna,  
państwowa, spółdzielcza – jest rezultatem  
przepisów prawa pozytywnego. Każda z tych  
form własności pozostaje w zgodzie z pra-  
wem naturalnym. Dane społeczeństwo,  
żyjące w określonym czasie, powinno wybie-  
rać tę formę własności jako naczelną, która  
jest dla niego najkorzystniejsza. Pogląd ten  
umocnił swoim autorytetem papież Jan XXIII  
w encyklice *Pacem in Terris*. Pozostaje re-  
toryczne pytanie dlaczego to stanowisko Ko-  
ścioła nie dochodzi do głosu w publicznych  
debatach po 1989 roku.

Pogląd w myśl którego zaznacza się za-  
leżność zjawisk ekonomicznych od świadomości  
jednostek – prowadzi w konsekwencji  
do troski, by kształtować świadomość w  
odpowiedni sposób. Oczywiście służą temu  
procesy edukacyjne. Mam na myśli zarówno  
edukację szkolną i akademicką, jak i edukację  
niesformalizowaną, permanentną. Służyć ma  
temu także misja edukacyjna mediów pu-  
blicznych.

Nie jest trafny pogląd w myśl którego,  
zmiana okoliczności zewnętrznych prowadzi  
automatycznie do zmian świadomości. Od-  
wrotnie. W **świadomości człowieka należy**

**szukać powodów, dla których rzeczy-  
wistość podlega przeobrażeniom.**

Edukacja w epoce globalizmu powinna  
powrócić do kształtowania społeczników,  
bezinteresownie oddanych ideałom. Nie są  
one czymś przebrzmiałym. Nadają sens życiu  
zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i  
społecznym. Edukacja wymaga zaszczipiania  
nowych ideałów oraz powrotu do tradycji,  
bowiem dawniej wiązano edukację z troską o  
kształtowanie charakteru, wyobraźni oraz  
uczuć. Niebezpieczni są, zwłaszcza w warun-  
kach gospodarki neoliberalnej, psychopaci, a  
więc osoby często wykształcone, odznacza-  
jące się wysoką inteligencją, ale o małej  
wrażliwości i niskim poziomie uczuć. Rozum  
pozostaje na usługach ich popędów.

Edukacja powinna sięgać do polskich  
tradycji – w tym okresu międzywojennego –  
zamiast przenosić wzory z innych krajów.  
Edukacja i samoedukacja uwalnia w znacznej  
mierze od siły oddziaływania stereotypów i  
rozmaitych uprzedzeń. Problem edukacji jest  
tym poważniejszy, że w państwie demokra-  
tycznym rządu teoretycznie może sprawo-  
wać każdy – a nie elita złożona z ludzi mą-  
drych.

Człowiek XXI wieku zdaje sobie wyraźnie  
sprawę z tego, że nie ma prawd niepodwa-  
żalnych. Dotyczy to także sfery ekonomicz-  
nej. Na tę świadomość wpływa również  
komunikacja między odległymi zakątkami  
naszego globu. Kultura masowa, czyli kultura  
mediów, czyni łatwym i powszechnie do-  
stępnym stykanie się z innymi poglądami  
niez utrwalone w danym środowisku.

Świadomość człowieka decyduje o  
wszelkich rozstrzygnięciach społecznych,  
gospodarczych, prawnych, politycznych. I tu  
zaczyna się odpowiedzialność związana z  
misją nadawców publicznych. Zgodnie z  
ustawą, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji,  
organ konstytucyjny państwa, ma stać na  
straży wolności słowa. Ma również gwaran-  
tować pluralizm światopoglądowy, a w tym  
swobodną dyskusję na temat podstaw ustroju  
ekonomicznego. Wiele poglądów wymaga  
krytycznej analizy i oceny, i w każdej epoce  
niezbędna jest warstwa społeczna, która  
przewodzi społeczeństwu. Jest to istotne  
zwłaszcza w państwach demokratycznych,  
bo zmieniają się często rządzący. Niezbędna  
jest swoista elita społeczeństwa nadająca ton  
– że tak to określe – życiu w państwie, mają-  
ca poczucie odpowiedzialności za naród,  
nadająca kierunek niezbędnych przemian.

W dawnej Polsce szczególną rolę pełniła  
szlachta. Używając dzisiejszych kategorii  
można określić tę warstwę społeczną jako  
producentów. Szlachta nie tylko zarządzała  
gospodarczym rozwojem Polski, ale również  
w sferze kulturowej formułowała wzory, któ-  
rym osoby z niższych warstw społecznych  
starały się sprostać. Gdy po Powstaniu Styc-  
niowym, w wyniku konfiskaty mienia z  
powodu udziału w powstaniach narodowo-  
wyzwoleńczych, część szlachty zubożała,  
wiązało się to z koniecznością przeprowadz-  
ki do miast. Ten proces, jak wiadomo, stał się  
wyraźny szczególnie po Powstaniu Styc-  
niowym. Ubożenie szlachty było też spowo-  
dowane likwidacją pańszczyzny.

Nie wnikając bliżej w sprawy wymagają-

ce gruntownej wiedzy historycznej, pragnę  
zaznaczyć, że zrujnowana szlachta tzw. za-  
grodowa, inaczej zaściankowa, różniła się od  
warstwy chłopskiej, budząc szacunek i chęć  
naśladowania w sferze obyczajów i wartości  
kulturowych. Tę przywódczą rolę w społec-  
czeństwie, szlachta pełniła nadal przenosząc  
się z konieczności do miast. Tworzyła war-  
stwę inteligencji. Niezależnie od przywar i  
błędów jakie popełniała, trzeba uznać, że  
była ona czynnikiem kulturotwórczym oraz  
szerzyła patriotyzm. Wyrażał się on nie tylko  
w sferze werbalnej oraz dziełach kulturo-  
wych, lecz także w ofiarnym rozwoju polskiej  
gospodarki.

Dzisiaj odpowiednikami tej zasłużonej dla  
narodu warstwy społecznej stają się drobni  
przedsiębiorcy, w tym właściciele kawiarni,  
pensjonatów, rzemieślnicy, właściciele ma-  
łych sklepów, by poprzestać na tych przykła-  
dach. Ta grupa – nazwijmy – nowej szlachty  
jest zainteresowana losem własnego narodu  
bardziej niż wielcy przedsiębiorcy, którzy  
łączą swoje dążenia do spotęgowania majątku  
z międzynarodowymi koncernami. Takiej  
misji pełnionej przez drobnych przedsiębior-  
ców nie są w stanie pełnić miliony Polaków  
borykających się z brakiem środków mate-  
rialnych, z niedostatkiem, biedą i nędzą,  
zależnością od pracodawcy. Mam tu na myśli  
różne środowiska, by wymienić nauczy-  
cieli, urzędników nie najwyższych szczebli,  
artystów, uczonych nie piszących ekspertyz  
na zamówienie polityków, robotników.

Przede wszystkim odbudowa Polski wy-  
maga stworzenia fundamentów ekonomicz-  
nych, rozwoju własnej gospodarki, czego  
mogą dokonać drobni przedsiębiorcy. Oni  
właśnie, zyskując niezależność gospodarczą  
mogą pełnić misję patriotyczną, wspierając,  
na przykład, upadający polski język, czy  
wskrzeszając zainteresowanie rodzimą  
kulturą i dumę z niej. Mogą też wspomóc  
finansowo dyskryminowane grupy w społec-  
czeństwie, wartościowe lecz pozbawione  
środków finansowych.

Drobni przedsiębiorcy stanowią prze-  
ciwwagę dla zagrażającej nam potęgi mię-  
dzynarodowych koncernów i banków, dla  
których nasze wartości narodowe i nasza  
gospodarka nie mają znaczenia. Drobni  
przedsiębiorcy pełnią nie zawsze uświado-  
mioną przez siebie rolę patriotyczną. Zachodzi  
zasadnicza różnica między przedstawicie-  
lami wielkiego biznesu nastawionego na  
własny zysk za wszelką cenę, łącznie z szu-  
kaniem rajów podatkowych – a średnioza-  
możnymi przedsiębiorcami, którzy w swej  
działalności gospodarczej podkreślają, na  
przykład, polskość swoich produktów i  
kultywują nasze tradycje. Do tych średnio-  
zamożnych przedsiębiorców, borykających się  
z biurokratycznymi niedogodnościami,  
należą odważne osoby pragnące stabilizacji  
w państwie zamiast doświadczanej gry in-  
teresów partyjnych sprzecznych z patrioty-  
zmem.

cdn.

Maria Szyszczkowska

# Na koncertach o Niepodległej

Tradycja Zelowskich Koncertów Festiwalowych sięga roku 1995. Przez te wszystkie lata zelowska publiczność mogła oglądać i słuchać wielu znamienitych artystów nie tylko z Polski – mogła na żywo podziwiać artystyczny kunszt największych gwiazd scen muzycznych i teatralnych.

Tegoroczna edycja koncertów zainaugurowana została 15 lipca w zabytkowym kościele pw. Nawrócenia Świętego Pawła i Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny w Wygiełzowie. Wystąpili: grający na fletni Pana i cymbałach profesor Akademii Muzycznej w Kijowie **Georgij Agratina**, **Anna Zagdańska** (mezzosopran) oraz kompozytor, organista, animator kultury, honorowy obywatel Gminy Żelów **Robert Grudzień**.



Robert Grudzień i Georgij Agratina

Na repertuar tego niezwykłego koncertu składały się utwory zarówno muzyki klasycznej, jak i ukraińskie pieśni ludowe w opracowaniu gościa z Ukrainy. Wielki kunszt artystyczny i wykonawczy muzyków sprawił, że dźwięki muzyki wypełniły całe wnętrze ponad dwustuletniego, modrzewiowego kościoła. Po raz kolejny potwierdziło się powiedzenie, że muzyka nie zna granic i tylko ona potrafi tak wzruszać.

Kolejny koncert odbył się 8 października w Kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Żelowie. Był to koncert słowno-muzyczny pt. „Juliusz Słowacki – ulubiony poeta Marszałka Józefa Piłsudskiego”. Autorem tego projektu jest Robert Grudzień, który zaprosił do współpracy znakomitego polskiego aktora – **Olgierda Łukaszewicza** i pianistę młodego pokolenia – **Kamila Wronę**.

Józef Piłsudski bardzo cenił twórczość Juliusza Słowackiego, dlatego m.in. pomógł w sprowadzeniu do Polski prochów wieszczki i złożeniu ich na Wawelu. Przypadająca w tym roku 100. rocznica odzyskania przez Polskę Niepodległości stała się doskonałą okazją do

zaprezentowania twórczości wielkiego poety.



Robert Grudzień, Kamil Wrona, Olgierd Łukaszewicz

Podczas koncertu twórczość Juliusza Słowackiego niezwykle emocjonalnie przybliżył słuchaczom Olgierd Łukaszewicz. To aktor o nieprzeciętnych warunkach głosowych, wybitny, z ogromną artystyczną charyzmą, by nie powiedzieć tajemniczością. Jego głos unosił się niezwykle wysoko i następnie spadał na słuchających z wielką siłą. Mury zelowskiej świątyni były tego dnia przesiąknięte aurą romantyzmu. W tle słychać było niepokojącą muzykę autorstwa Roberta Grudnia, grającego na wyremontowanych organach zelowskiego kościoła katolickiego. Niezwykle mocno wpisał się w atmosferę koncertu Kamil Wrona – młody pianista, spod którego palców wypływały ujmujące dźwięki muzyki Fryderyka Chopina i Ignacego Paderewskiego.

Finał Koncertów Festiwalowych 2018 roku odbył się 15 października. W kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Żelowie wystąpili soliści Teatru Wielkiego w Łodzi: **Agnieszka Makówka** (mezzosopran), **Krzysztof Marciniak** (tenor) i grający na fortepianie **Marcin Werner**. Artyści zaprezentowali program podkreślający historyczne znaczenie odzyskania przez Polskę Niepodległości pt. „Zrozumieć Niepodległą”. Koncert przeniósł nas w muzyczną podróż do początków XX wieku. Kiedy w Polsce śpiewano głównie pieśni patriotyczne i legionowe, na świecie modne były arie operetkowe największych kompozytorów. Artyści doskonale pokazali różnice między tym, co na świecie, a co było ważne dla rodzącego się nowego organizmu państwowego w środku Europy.

Artyści z Teatru Wielkiego w Łodzi udowodnili jak ważne jest nie tylko odgrywanie swoich muzycznych partii. Jak przy pomocy muzyki można ukazać duchowość, ciszę mieszącą się ze zgiełkiem, jak można wyrazić patriotyzm – chwile historycznych zwycięstw i klęsk.

Publiczność ze wzruszeniem zareagowała na zaproszenie artystów do wspólnego

śpiewania polskich pieśni patriotycznych, które przekazywane z pokolenia na pokolenie, skomponowano właśnie po to, by wykonać je razem. I za tę wspólną chwilę patriotycznych wzruszeń serdecznie dziękujemy.



Marcin Werner, Agnieszka Makówka, Krzysztof Marciniak

Tegoroczne koncerty odbywały się w ramach projektu Domu Kultury w Żelowie „Przeszłość dla przyszłości”, dofinansowanego ze środków Programu „Działaj Lokalnie” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Stowarzyszenie Dobroczynne „RAZEM”.

Po raz kolejny potwierdziła się dewiza, że muzyka jest jedną ze sztuk, która w sposób szczególny wpływa na psychikę człowieka. Wzbudza pozytywne emocje i zmienia nastawienie do życia. Przenosi słuchacza w lepszy świat, potrafi wyciszyć i stworzyć niepowtarzalny nastrój.

Finałem projektu „Przeszłość dla przyszłości” były dwie wystawy: *Zapisani w historii Żelowa* oraz *Dziedzictwo i pamięć*. Pierwsza przedstawiała najbardziej znanych żelowian, wielkich bohaterów wojen światowych, ludzi często o wielkim dorobku życiowym, naukowym, artystycznych czy społecznym.

Drużyna wystawa to retrospektywna prezentacja historii Żelowa na tle najnowszych dziejów narodu polskiego. Znalazły się tam fotografie, materiały, dokumenty, pamiątki, eksponaty po żelowianach, którzy trwale wpisali się w historię miasta.

Należy podkreślić, że obie wystawy cieszyły się wielką popularnością, czego dowodem były liczne wycieczki ze szkół, a sami mieszkańcy przynosili pamiątki po swoich przodkach, dzieli się wiedzą na temat swoich ojców i dziadków. Po raz kolejny okazało się, że pamięć po naszych przodkach jest ciągle żywa i należy ją tylko umiejętnie prezentować i chronić przed zapomnieniem.

**Andrzej Dębkowski**



## POEZJA

**Rafał Gawin**, *Wiersze dla kolegów*. Projekt graficzny: Darek Foks i Andrzej Andzelak. Zdjęcie: Darek Foks. Wydawnictwo Raymond Q, Skierniewice 2017, s. 72.

**Krzysztof Gąsiorowski**, *Liryka*. Redakcja: Andrzej Wołosewicz. Redaktor serii: Małgorzata Bocheńska. Projekt okładki (+rysunek) i stron tytułowych: Lech Robakiewicz. Zdjęcie autora na okładce i frontyspisie: Amira Wiseman. Opracowanie typograficzne: Jerzy Sáfka Szafjański. Seria 101, Wydawnictwo RetroArt i tCHU, Warszawa 2018, s. 520.

...i Wisła świeci jak latarnia... *Antologia 47. Warszawskiej Jesieni Poezji*. Redakcja: Zbigniew Milewski, Andrzej Wołosewicz. Współpraca: Aldona Borowicz, Marek Wawrzekiewicz. Projekt okładki, opracowanie graficzne i zdjęcia: Grzegorz Trochimczuk. Korekta: Anna Bartelak-Jurkowska. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Warszawa 2018, s. 182.

**Henryk J. Kozak**, *Udane życie*. Posłowie: Józef Franciszek Fert. Projekt okładki: Michał Oksiński. NORBERTINUM, Lublin 2017, s. 96.

**Krystyna Mazur**, *Przyciąganie niezmiernie*. Grafiki i opracowanie graficzne: Dorota Mazur. Wydawca: Samorządowa Agencja Promocji i Kultury w Szczecinku, Szczecinek 2018, s. 56.

**Anna Morawiec**, *Szarlotka, czyli co się robi, żeby nie robić tego, co powinno się robić*. Opracowanie książki: Dorota Szmit, Stanisław Danecki. Ilustracja na okładce: Mariusz Stawiarski, Stowarzyszenie Inicjatyw Obywatelskich taka Gmina w Sztumie. Wydawnictwo w Podwórku Sp. j., Gdańsk 2016, s. 64.

**Jolanta Szwarz**, *Między wczoraj a dzisiaj*. Okładka: Obraz Jolanty Szwarz. Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2018, s. 72.

**Stanisław Szwarz**, *Tańce do końca*. Okładka: Francisco Goya – *No te escaparas*. Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2018, s. 40.

**Monika Taublitz**, **Věra Kopecká**, **Monika Maciejczyk**, *Antologia pokoju*. Pod redakcją Moniki Maciejczyk. Tłumaczenia: Edward Białek, Karol Czejarek, Antoni Matuszkiewicz, Věra Kopecká, Irena Rogowska. Konsultacja: Karol Czejarek. Projekt okładki, projekt graficzny, fotografie: Monika Maciejczyk. Oficyna Wydawnicza STON2, Kielce - Polanica Zdrój - Meersburg – Broumov 2018, s. 168.

**Jerzy Tawłowicz**, *Wiersze z zapamięci*. Wybór i opracowanie: Anna i Piotr Tawłowicz. Grafiki: Jerzy Tawłowicz. Zdjęcie na obwolucie: Przemko Stachurski. Wydawca: MIKA-Studio 2018, s. 244.

## PROZA

**Miroslaw Osowski**, *Świnobicie i nowe opowiadania*. Wydawca: Miroslaw Osowski. Projekt okładki: Edyta Lisiek. Wydawca: Miroslaw Osowski, Stalowa Wola 2018, s. 150.

**Kajetan Puszek**, *Dwa sumienia Theophiliusa*. Redakcja i korekta: zespół. Projekt okładki: Magdalena Zawadzka. Grafika na okładce: Refat Mamutov. Wydawnictwo Oficyna Gdańsk 2018.

**Bartłomiej Siwiec**, *16 schodów*. Okładka: MaMiKo. Zdjęcie autora: Krystyna Wulert. Korekta: Maria Pietruszewska. Seria: Biblioteka Bydgoskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, t. 2/2018, Wydawnictwo Mamiko Apollonia Maliszewska, Nowa Ruda 2018, s. 144.

**Zbigniew Wilczyński**, *Klatka*. Posłowie i nota edytorska: Grzegorz Bazylak. Redakcja: Grzegorz Bazylak i Małgorzata Gimzińska. Projekt okładki: GRAFART, Krzysztof Pawłowski. Wydawca: Łódzki Oddział Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Literatów, Łódź 2018, s. 278.

## NAUKA, SZTUKA KULTURA

*Fragmenty dziennika SI*. Znalazł Łukasz Zawada. Projekt graficzny: Alicja Kobza, Poważne Studio. Fotografia na skrzydełku okładki: Krzysiek Krzysztofiak. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2018, s. 220.

**Henryk Józefski**, *Zamiast pamiętnika*. Wybór i opracowanie: Jerzy Giedroyc. Wstęp: Piotr Mitzner. Seria *w kręgu paryskiej KULTURY*. Instytut Literacki Kultura, Instytut Książki, Paryż, Warszawa 2017, s. 344.

**Jerzy Karwelis**, *Trzeci sort czyli jak zakończyć wojnę polsko-polską*. Autor grafiki na okładce: Mirosław Owczarek. Wydawnictwo Siedmióróg, Wrocław 2018, s. 236.

**Sławoj Kopka**, *Żołnierze komendanta. Chłopcy malowani z Zelowa*. Korekta i indeks nazwisk: Maria Zybort. Na okładce zdjęcie Zygmunta Wysockiego – ze zbiorów rodziny Wysockich. Foto i skany autora. Zdjęcia udostępnił: Bogdan Wysocki, Wiera Pospiszyl, Włodzimierz Dolecki, Maciej Wilf. W książce wykorzystano skany dokumentów z Centralnego Archiwum Wojskowego – Wojskowe Biuro Historyczne oraz Instytutu Pamięi Narodowej; obrazów Wojciecha Kossaka, notatki prasowe „Godzina Polski” – Regionalia Ziemi Łódzkiej WBP im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi. Wydawca: Sławoj Kopka, Warszawa-Zelów 2018, s. 164.

**Hanoch Levin**. *W teorii i praktyce teatralnej – klucze interpretacyjne*. Materiały pokonferencyjne. Na I stronie okładki zdjęcie Hanocha Levina autorstwa Gadi Dagona oraz pomysł plakatu konferencji według projektu Doroty Wójtowicz. Agencja Dramatu i Teatru, Warszawa 2017, s. 108.

**Anna Łyczewska**, Krzysztof anin Kuzko, *Lublin zła mgły*. Projekt okładki i układ graficzny: Krzysztof anin Kuzko. NORBERTINUM, Lublin 2017, s. 84.

**Remigiusz Piotrowski**, *Zamach na II RP. Elity na celowniku*. Wydawca: Joanna Adamczyk. Redaktor prowadzący: Jolanta Kowalczyk.

Redakcja: Aleksandra Bednarska. Korekta i indeks: Mariusz Dobkowski. Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz / PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN. Zdjęcie na okładce: Prezydent Rp Stanisław Wojciechowski w samochodzie Lincoln przed kościołem ewangelickim we Lwowie, wrzesień 1924 roku, fot. Marian Fuks? Narodowe Archiwum Cyfrowe. Fotoedycja: Barbara Chmielarska-Czekaj. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018, s. 368.

**Jakub Socha**, *Żebrowski. Hipnotyzer*. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Fotografia na okładce: Edward Hartwig. Seria *Biografie*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2018, s. 240.

**Andrzej Turczyński**, *Źródła*. Zdjęcie autora: Henryk Maćkowiak. Grafika na okładce: Tomasz Bohajedyn. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzecze 2017, s. 156.

**Andrzej Wasilewski**, *Teoria literatury Stanisława Lema*. Zdjęcie autora: Magdalena Wójtowicz. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *wokół literatury*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzecze 1017, s. 332.

**Andrzej Zieliński**, *Tajemnice polskich templariuszy*. Projekt graficzny okładki i stron tytułowych: Jacek Tofil. Opracowanie redakcyjne, korekty: Oficyna Wydawnicza RYTM Sp. z o.o., Warszawa 2018, s. 270.

„Żyłem jak umiałem...”. *Wspomnienia o Erwinie Kruku*. Opracowanie, wstęp i kalendarium życia, twórczości literackiej i działalności publicznej poety” Jan Chłosta. Projekt okładki: Monika Zgrzyza. Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Olsztyn 2017, s. 234.

## DLA DZIECI

**Michael Bond**, *Paddington się krząta*. Ilustracje: Peggy Fortnum. Przełożył: Michał Rusinek. Projekt okładki: Maria Gromek. Projekt środka: Kamil Rewieński. Znak Emotikon, Kraków 2018, s. 144.

**Michael Bond**, *Paddington tu i teraz*. Ilustracje: R.W. Alley. Przełożył: Michał Rusinek. Ilustracja na okładce: Peggy Fortnum. Projekt okładki: Maria Gromek. Projekt środka: Kamil Rewieński. Znak Emotikon, Kraków 2018, s. 160.

**Tomasz Michałowski**, *Tajemnica bursztynowej komnaty*. Okładka: Artur Piątek. Opracowała: Aleksandra Klimkowska. Wydawnictwo Siedmióróg, Wrocław 2018, s. 272.

**Stanisław Młodożeniec**, *Wiosenne obrazki*. Ilustracje: Piotr Młodożeniec. Opracowanie graficzne: Grupa Projektor. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2018, s. 70, wydanie II.

**Jan Wilkowski**, *Awantura o kapcie*. Ilustracje: Janusz Stanny. Opracowanie graficzne: Grupa Projektor. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2018, s. 40, wydanie II.

# Poszukiwanie syntezy

Profesor **Józef Banaszak**, jak przystało na uczonego (Boże broń, naukowiec), poszukując absolutnej syntezy, podobnie jak to czynił prof. Tadeusz Kotarbiński, zaczął pisać wiersze oraz także uprawiać literaturę faktu (wspomnienia „Czas nie przeszedł obok” 2008; dzienniki „Wybrałem Bydgoszcz” 2011, „Pochwała codzienności” 2013, „Dni zwykłe dni niezwykłe” 2017).

To wybitny zoolog, entomolog, ekolog, autor, współautor lub redaktor 50. książek, z których najważniejsze to „Pszczóły i zapylanie roślin”, „Ekologia pszczoł”, „Trzmiele Polski”, „Ekologia wysp leśnych”, „Podstawy ekologii”, a także autor blisko 400. publikacji naukowych w czasopiśmie krajowych i zagranicznych. Wniósł twórczy wkład w poznanie fauny polskiej i europejskiej owadów zapylających. Dwa nowe gatunki pszczoł noszą nazwisko prof. Banaszaka. Jako rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej (1996-1999) doprowadził do jej przekształcenia w Akademię Bydgoską im. Kazimierza Wielkiego, późniejszy uniwersytet.

Redaktor naczelny Polskiego Pisma Entomologicznego (2005-2010), członek honorowy Polskiego Towarzystwa Entomologicznego.

Urzeczony życiem i działalnością Augusta Cieszkowskiego, zorganizował w 2003 roku i prowadzi nadal Klub Profesorów „Wierzenia”, który skupia i nagradza statuetką osoby wyróżniające się propagowaniem idei i dokonania tego wybitnego filozofa.

Józef Banaszak jest współautorem i redaktorem książek poświęconych Cieszkowskiemu.

Klub Profesorów Wierzenia stał się doniosłym forum wymiany myśli, dokonań, dyskusji, prezentacji najnowszych dokonań naukowych wielu środowisk uniwersyteckich.

Wyjątkowo interesującym i otwartym spotkaniem Klubu towarzyszy wartościowa oprawa muzyczna oraz prezentacja wybranych utworów poetyckich.

W swoich dziennikach, szczególnie w pierwszych tomach, wymieniając konkretne osoby, piętnuje ich nieróbstwo, lenistwo, brak zaangażowania w pracy. Dzienniki stanowią doskonałe świadectwo minionych lat oraz opis dokonań autora i jego owocnych kontaktów z ludźmi.

Dużo miejsca poświęca życiu uniwersyteckiemu.

Wyjątkowo starannie wydany w Bibliotece Tematu jest tom poezji „Jak niewysłany list” (2017), w którym pomieszczone są wiersze z pierwszej książki poetyckiej „Za-

chwycenie czasem” oraz nowe wiersze.

Absolutnie unikatowo potraktował autor problem czasu, tej drugiej kategorii obok przestrzeni, w której przystało żyć ludziom. Większość bowiem poetów zajmuje się problemem osvajania czasu, gdy Józef Banaszak się nim zachwyca: *Czas jest dobry – liże nasze rany / błędzimy – rozgrzesza nas. Ale, ale nie jest w pełni tak dobrze z tym czasem: czas nas zabija / zatrzymał się na starej fotografii / kiedyś... zatrzyma się dla mnie.*

Zastanawiałem się nad tym, w czym tkwi przyczyna takiego postrzegania czasu. Otóż uczony J. Banaszak doskonale wie, że czas jest nam podarowany i to od nas zależy by go mądrze i pożytecznie wykorzystywać. To właśnie czas umożliwia realizację najbardziej wartościowego etosu, jakim jest praca – ta obecność człowieka wolna od niesmaku, obecność która najpełniej godzi życie z losem.

Profesor wypełnia bez reszty te prawdy / wskazania.

W wierszach tomu jest oryginalny zachwyt nad przyrodą, drzewami, które swoje piękno oddały świątyni: *jedna z jej kolumn / to jesion wyniosły / druga z jej kolumn / to sosna zwyczajna. / Pospołu z dębem obłoki wspierają.* (wiersz „Świątynia”).

Jakże podobny jest do Walta Whitmana w „Pieśni traw” pisząc tak: *daję wiarę zielonej trawie, / ...a gdy zajdzie potrzeba / rozsadza twarde asfalt.* (wiersz „Wiara i nadzieja”).

Powszechna dziś samotność człowieka pokazana została w znakomitej metaforze: *Sam jak kamień rzucony w pole, / jak kapliczka bez Frasnoliwego* (wiersz „Samotność”). Jak przystało na ekologa, piękny i zarazem pełen pokory hołd składa Naturze: *pokorniej na wiosnę, / gdy każesz hiacyntowi pachnąć. / I przywołujesz czajkę, / która koziołkuje z radości powrotu.* (wiersz „Pokora”).

W oryginalnej alegorii wyraża wiarę: *Przystaję, gdy samotnie stoisz w polu / pod parasolem skowronka / zastępującego Ci organy.* (wiersz „W oczekiwaniu Wielkiej Nocy”).

Przejmuje go ból Chrystusowy, ból ludzkości i bezimiennego człowieka: *Ból żołnierza z jelitami w dłoniach, / ból komory gazowej. / ... Ból, który przyjęła ziemia / i ból co ulotnił się jak łza.* (wiersz „Ból pamięci ofiar 11 września i wojny w Iraku”).

Zauważa starość i przykrość przemijania w wierszu „Stare kobiety”: *Wypalone kobiety, / są smutne smutkiem pustych wierzby nad strumykiem / zardrosne o młode pędy / przegłądające się w wodzie.*

Autor ma szczególną świadomość wagi i znaczenia słów: *słowa mają moc życia / i moc śmierci. / Słowa stają się ciałem.* (wiersz „Tak i nie”).

Wiersz „Dedykacje dla Zielonookiej” zamyka piękna koda: *Nawet jeśli pyłem jestem, / w tej części galaktyki / z tobą nim jestem / A galaktyka nosi nazwę siódme niebo.*

Nieustająco zdumiewa nas odejście do drugiego świata, które nieraz postrzegamy jako uwolnienie od trosk, ale doskonale wiemy, że tak nie jest: to po prostu takie ludzkie pragnienie – stamtąd nikt nie przeszedł do byłego świata: *A więc jesteś już tam, / i masz zamknięte daty.* (wiersz „Czarny bez”).

Wierzenia, wyróżniona twórczą obecnością Augusta Cieszkowskiego, stała się ważnym miejscem dla Józefa Banaszaka: *Te wschody słońca, / i tylekroć oglądane pola Wierzenicy* (wiersz „Jak niewysłany list”).

Odnajduje w swoim losie: *Twoi prześladowcy mają się dobrze, / moi zresztą też – podobieństwo do losu księdza Jerzego Popiełuszki: Naucz mnie wybaczać* (z wiersza „List do Jerzego”).

Kaleką działalność tzw. służby zdrowia pokazuje w wierszu „Poczekalnia”: *Lekcje pokory / w poczekalni lekarskiej. / W tłumie zużytych ciał, / zamienionych na numerki.*

W wierszu bez tytułu oryginalnie ukazują postać Boga: *Fascynujesz mnie, / niewidzialny, / bo nie muszę udowadniać / Twojego istnienia.*

We wzruszających wierszach wyrazista i częsta jest obecność ojca: *Nasze światy – tak różne, / nasze życie – jakże odmienne, / każde na miarę ludzkiego szczęścia / i tego co szczęściem nie jest, / po ludzku zawsze jednakie.*

No i oczywiście, przedmiot szczególnego naukowego zainteresowania, pszczoły mają godne miejsce w wierszach Banaszaka: *Wysłanniczki nieba – / przenoszące życie kwiatów / ...za słońce rzepakowego pola, / ...za chleb pszczeli bławatka, / za słodycz życia. Jakże jesteście mi bliskie.*

Pełne wyjątkowej afirmacji życia są te wiersze, inaczej być nie może u człowieka spełnionych pragnień: *Tego poranka / z promieniami słońca spłynąłem do ogrodu, / gdzie piwonie jak twoja sukienka wieczorowa* („Szczęśliwy dzień”).

I ten ciągle gonący nas pośpiech, nie zawsze potrzebny: *W pogoni za jutrem, / ciągną nadzieję / jakże łatwo tracimy kolejny dzień.* (wiersz „Wyścig”).

Wiele, bardzo wiele unikatowej radości przynosi miłość do żony Ani, kobiety pięknej, szczególniej subtelności: *Sfrunęłaś dla mnie z nieba / ...Zielonooka boginko / co wiodzisz mnie na pokuszenie w biały sad. / Z tobą nikt nie wygra w zielone.*

Wymienione wszechstronne dokonania i zasługi prowadzą do stwierdzenia, że Józef Banaszak jest intelektualistą spełnionym jako uczonego, działacza krzewiącego kulturę i filozofię oraz autor godnych zauważenia utworów literackich.

**Paweł Kuszczynski**

**Gazeta Kulturalna**  
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.